Nr. 279. Lwów — Wtorek dnia 3 Grudnia. Rok 1895.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy nisicić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

Dziś: pk. św. Franciszka k. | Jutro: rz. św. Barbary gr. k. | Wowed. Boh. Fyłymona Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 38 | Zachód „ „ 4 „ 0

Długość dnia g. 8 m. 22 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Ks. kardynał Sembratowicz.

W piątek na tajnym konsystorzu Watykanu Ojciec św. Leon XIII obdarzył kardynalską purpurą metropolitę halickiej Rusi, gr. kat. arcybiskupa lwowskiego ks. Sylwestra Sembratowicza. Wieść o tem rozbiegła się radośnem echem nietylko po ziemiach ruskich; z żywem zadowolnieniem i szczerą radością przyjęło ją także społeczeństwo polskie, wśród niego nominacya ks. Sembratowicza obudziła takie same radośne uczucia, jakieby obudzić mogła wieść, iż purpuratem został mianowany który z książąt polskiego Kościoła.

Nominacya ks. Sembratowicza nastąpiła właśnie w chwili, gdy cerkiew katolicka obchodzi 300 letni jubileusz unii brzeskiej, owej unii, mocą której zbłąkane i uwiedzione schyzmą owieczki po długich wiekach błąkania się przybiły do portu, po zaślepieniu swem przejrzały i wróciły na łono Kościoła katolickiego. Godność purpurata otrzymał ten, który zasiadłszy na starodawnym tronie metropolitów halickich, energicznie ujął w swe ręce ster metropolii, rozpoczął zaciętą walkę z duchem fałszu i kłamstwa, zaszczepionym w duchowieństwie ruskiem przez agitacye moskalofilskie, ukrócił dawne agitacye panslawistyczne, prowadzone przez greckie konsystorze we Lwowie i Przemyślu i zaapelowawszy do poczucia godności ludzkiej i do uczciwości szlachetnego ruskiego kleru katolickiego, sprowadził go z błędnych dróg i uczynił to, iż teraz jest on szczerze i na prawdę katolickim. Sam metropolita przyświecał swym podwładnym pięknym przykładem. Szczerą tę i gorliwą, najgłębszem przekonaniem podyktowaną pracę uznał Ojciec św. i Monarcha; Ojciec św. nadał ks. metropolicie najwyższą godność, jaką rozporządza, a Monarcha nasz w sobotę włoży na jego głowę kardynalski kapelusz.

Nominacya ta dodaje nowego blasku ruskiej Cerkwi i słusznie napełnia szczerą radością lud ruski, który widzi swego arcybiskupa w rzędzie najwyższych dostojników Kościoła.

Nowemu kardynałowi naszego katolickiego Kościoła za jego zbawienną działalność wołamy: sława! cześć! i zasyłamy mu życzenia, aby jeszcze w jak najdłuższe lata cieszył się zdrowiem i pracował nadal dla dobra św. katolickiej Cerkwi i dla dobra bratniego nam ruskiego narodu! *Ad multos annos!*

Przegląd polityczny.

Lwów 1 grudnia.

W Niemczech zaczęto walczyć z socyalizmem środkami administracyjnymi, bez uciekania się do ustaw wyjątkowych, które podobno opracował minister Köller i chciał przedstawić parlamentowi, na co jednak nie zgodził się kanclerz Hohenlohe. Z tego powodu powstał był jakoby między nimi dość ostry zatarg i pojawiły się już nawet pogłoski, że jeden z nich ustąpi, oczywiście raczej Hohenlohe, aniżeli Köller, bo cesarz na punkcie traktowania socyalizmu już dawno wrócił do „starego kursu“. Lecz Hohenlohe podobno udowodnił monarsze, że żadna wyjątkowa ustawa nie przejdzie przez parlament, a ciągłe w nim porażki szkodzą powadze rządowej. Stanęło tedy na tem, że pierwej użyte będą wszystkie środki administracyjne i sądowe przeciw socyalistom, jednocześnie zaś wejdą w życie nowe reformy rzemieślniczych stosunków, a jeśli to nie pomoże, natenczas wyjątkowe ustawy staną się ostatniem wyjściem. Tak przywrócono zgodę w łonie gabinetu i minister handlu Berlepsch otrzymał polecenie opracować projekt ustawy o izbach rękodzielniczych, a ministrowi Böttícherowi dano zastosować ten projekt do prawodawstw wszystkich krajów Rzeszy. Stąd wywiązała się podobno różnica między tymi ministrami, bo pierwszy z nich stał na stanowisku czysto pruskiem, drugi na ogólno-niemieckiem, jak to naturalnie wynikało z zakresu ich urzędowania, albowiem Berlepsch jest członkiem gabinetu pruskiego, a Bötticher sekretarzem stanu w rządzie związkowym. Utrzymują, że cesarz stoi po stronie Berlepscha, czyli, że projekt, zastosowany do pruskich stosunków, uważa za dobry dla całych Niemiec, a odrzuca ostrzeżenie Böttichera, iż na taki projekt nie zgodzi się ani parlament, ani rada związkowa, nie dlatego, iżby istotnie był niedostosowany do różnych lokalnych stosunków, lecz, że w krajach niemieckich istnieje wielka drażliwość na punkcie ich wewnętrznej samodzielności. Nie chcą one oddawać swych domowych spraw w ręce berlińskie i to dla dobra rzeczy potrzeba uwzględnić. Przez to jednak projekt Berlepscha musi tu i ówdzie stracić na jędrności, co nie może podobać się cesarzowi, dla którego pokonanie socyalizmu stało się upragnionym celem. Z tego powodu zaczęto mówić o ustąpieniu Böttichera.

Ale jest to sprawa uboczna. Główny cel: zwalczanie socyalistów nie natrafia na żadne przeszkody, a Köller, wziąwszy się do rzeczy z ogromną energią, znalazł w arsenale istniejących ogólnych ustaw dostateczny zasób środków do zgnębienia, jeśli nie doktryny, to propagandy socyalistycznej. Ale nie puszcza płazem najmniejszej drobnostki, prokuratoryom nakazał ścigać dzienniki socyalistyczne za lada wzmiankę, naruszającą któryś z paragrafów kodeksu prasowego, policyi zalecił surowo przestrzegać, aby każde zgromadzenie odbywało się podług przepisów, począł kontrolować wewnętrzne stosunki w stowarzyszeniach, do czego ustawy dają mu prawo, ale czego bądź przez lenistwo, bądź dla świętego spokoju nigdy nie robiono. Rezultat ten teutońskiej furyi, która z łoskotem wpadła w obóz socyalistyczny, jest nadzwyczajny i godny zazdrości. Odrazu znikło kilkadziesiąt świstków publicystycznych, bo gdy im odebrano wolność szczucia i szkalowania, nie miały ani co drukować, ani za co wymuszać pieniędzy od trwożliwych ludzi. Z innych dzienników socyalistycznych ulotniły się skandal i karczemny język — ich najsmaczniejsze potrawy — i mdłe się stały te piśmidła. Następnie przyszła kolej na różne związki. We wszystkich zrobiono rewizyę, przekonano się, że z reguły przekraczały swe statuta i ustawę o związkach, więc odrazu je rozwiązano. Los ten spotkał następujące związki, których same nazwy są ciekawe: jedenaście stowarzyszeń ogólnych, sześć stałych komitetów wyborczych, komitet prasowy, dyrekcyę agitacyjną, wszystkie komitety do badania obywatelskich stosunków prywatnych, konwent mężów zaufania i wreszcie dyrekcyę główną socyalnej demokracyi. Skonfiskowane dokumenta posłużą zapewne do ciekawego procesu. A tymczasem Bebel i inni wodzowie, oprócz Liebknechta, siedzącego w więzieniu, zbiegli do Szwajcaryi, zabrawszy kasę. Okazuje się tedy, że istniejące ustawy pozwalają wiele zrobić, trzeba tylko chcieć.

Posiadanie władzy uśmierza warcholskie skłonności i nieraz z rewolucyonistów czyni mężów stanu. Są na to w historyi wszystkich czasów niezliczone dowody, a oto nowego dowodu dostarczył prezes francuskiego gabinetu Bourgeois. Na wyżynę władzy wynieśli go, jako ulubieńca i wodza swego, radykaliści i socyaliści — i pewni byli, że przy jego pomocy wszystko przewrócą do góry nogami, aby stworzyć pierwsze w Europie państwo socyalistyczne. Program nowego gabinetu zupełnie usprawiedliwiał te nadzieje. Aliści dość było Bourgeois'owi stanąć u steru i zbliska przyjrzeć się sprawom, aby się przekonać, że dziwaczne teorye radykałów i socyalistów są zgoła niewykonalne, a samo przez się zgubne. I oto, od 3go listopada, kiedy stanął na czele rządu, do dziś zrobił on już wielki zwrot ku umiarkowaniu, przez co od niedawnych przyjaciół zasłużył na zwykle dawany przez nich tytuł przeniewiercy. Najpierw zręcznie się usunął od załatwienia waśni hutników w Carmaux z fabrykantami podług recepty socyalistycznej, ale tego jeszcze nie wzięli mu za złe jego stronnicy, bo mniemali, że pierwej chce mocno siąść w ministeryalnym fotelu, aby potem większe i ważniejsze świadczyć im usługi. Przebaczyli mu z tych samych powodów usunięcie z porządku dziennego reformy podatkowej, zamyślonej na wyraźną krzywdę warstw zamożnych. Ale potem przyszła sprawa madagaskarska, w której radykałom i socyalistom szło o dwie rzeczy: najpierw o to, aby protektorat, zaprowadzony nad Madagaskarem przez poprzedni gabinet, a opierający się na traktacie, już zawartym z królową Ranowalo, zmienić na prosty zabór tej ziemi, znacznie większej od Francyi, co zatem przedstawia niepokonane, ale nieuznawane przez dyletantów trudności i niebezpieczeństwa nowej wojny i zatargu z Anglią; następnie zaś ci panowie, wietrzący wszędzie zdradę i oszustwa, zażądali oddania pod sąd wszystkich osób, kierujących ekspedycyą i transportami z Francyi na Madagaskar. Rozumowali oni w ten sposób, że uczciwy sądu się nie boi, a może też proces wykryje jakieś łotrowstwa. Zapomnieli jednak, a raczej wprost nie pojmowali i pewnie nie pojmują, że dla ludzi czystych i drażliwych na punkcie honoru jest już śmiertelną obrazą i nieszczęściem samo przypuszczenie, iż mogli postąpić nieuczciwie; zapomnieli, lub nie chcieli wiedzieć i o tem, że uniewinnienie sądowe nie daje zupełnej satysfakcyi, bo w sercu niewinnie posądzonego na zawsze pozostawia ranę, a w opinii lekkomyślnego ogółu mniemanie, iż musiało tam jednak coś być, skoro sąd zwołano. Daremnie przekonywano ich, że nic nie wskazuje, aby był cień nadużyć; daremnie przedstawiano, że jeśli każdy, komu będzie powierzona jakaś akcya państwowa, zawsze później pójdzie pod sąd, to rychło nie znajdzie się nikt zacny i honorowy, ktoby chciał państwu służyć: wytrwali oni przy swojem i w parlamencie postawili wniosek o wytoczeniu śledztwa poprzedniemu gabinetowi Ribota i wszystkim tym, którzy zarządzali ekspedycyą i transportami na Madagaskar. Był to objaw manii puryfikacyjnej u ludzi, którzy swojej nadzwyczajnej cnoty niczem jeszcze nie dowiedli, a judzeniem robotników w Carmaux, rozszerzaniem wierutnych fałszów i karczemnym językiem, którego używają w parlamencie, świadczą o swem nadzwyczajnem lekceważeniu cudzej czci i zupełnem nierozumieniu granicy między tem, co jeszcze jakoś daje się wytłómaczyć, a co już zgoła nie jest dozwolone. Rozprawa parlamentarna nad tym wnioskiem we środę trwała bardzo krótko. Bourgeois odwrócił się od obozu, z którego wyszedł, żądał odrzucenia wniosku nawet bez odsyłania go do komisyi i to uchwalono ogromną większością, na którą się złożyły wszystkie republikańskie i konserwatywne frakcye. Za gabinetem głosowali więc jego przeciwnicy, a przeciw niemu stanął jego własny obóz.

Przy innej sposobności powtórzyło się to samo we czwartek. Izba rozprawiała nad budżetem spraw wewnętrznych. Socyalista Vaillant zażądał wykreślenia rubryki wydatków na tajną policyę, a wnet kilku innych jego towarzyszy zaproponowało wykreślić cały fundusz dyspozycyjny. Dowodzili oni, że tajna policya demoralizuje ogół, szpieguje, podszczuwa, a fundusz dyspozycyjny idzie na przekupstwa, albo do kieszeni ministrów, — nie teraźniejszych, bo tych socyaliści jeszcze uważają za swoich, i niekoniecznie francuskich — gdyż wszędzie społeczeństwa mają najgorsze wyobrażenie o celach, na które idą fundusze dyspozycyjne, a tajnych policyantów cały świat uważa za agentów prowokacyjnych i wrogów ludu. Skąd to wszystko wzięli socyaliści francuscy, o tem parlament nie dowiedział się od nich. Jeśli to jest światło ich wiedzy politycznej, to oni zazdrośnie chowają go pod korzec; a w skutek tego trzeba i nadal wierzyć wywodom Bourgeois'a, który wbrew przekonaniom swych zwolenników, dowodził, że za 200.000 franków funduszu dyspozycyjnego nie można zdemoralizować ogółu, liczącego 40 milionów osób, ale za to można nieraz czynić wydatki konieczne, a nieprzewidziane w budżecie; co zaś do policyi tajnej, to w dzisiejszych czasach żaden rząd nie mógłby bez niej ręczyć za bezpieczeństwo publiczne, albo naprzykład Arton nie byłby schwytany. Obie te rubryki przyjęła izba 302ma głosami konserwatystów i republikanów przeciw 90-ciu głosom socyalistycznym. Część radykałów usunęła się z izby, reszta przymknęła do większości.

Tak tedy Bourgeois wyraźnie się zmienił i choć jeszcze nazywa siebie radykałem zabarwionym nieco na socyalizm, lecz w każdej z osobna sprawie działa dość umiarkowanie. Więc też głosują za nim obozy, dla których on był postrachem, a stale występują przeciw niemu jego zwolennicy. Dowodzi to, że jest bardzo zręczny i roztropny, ale zarazem wytworzyła się przez to oryginalna sytuacya. Republikańska Francya oglądała już wiele dziwolągów, ale taki widzi po raz pierwszy.

Angielskie dzienniki stale w ostatnich czasach donoszą o militarnych przygotowaniach w Rosyi, więc o zmobilizowaniu wojsk kaukaskiego i odeskiego okręgów, o powołaniu na służbę floty czarnomorskiej, o wezwaniu do Petersburga jen. gubernatora kaukaskiego jen. Szeremetjewa, któremu tam dane będą wojenne instrukcye, wreszcie o wezwaniu urlopowanych oficerów. Teraz z rosyjskiej strony stanowczo zaprzeczono wszystkim tym wiadomościom. Są one — wedle petersburskiego doniesienia — wyssane z palca, a częściową prawdą jest tylko to, że jenerał Szeremetjew przyjedzie do Petersburga, ale dopiero w połowie grudnia, razem z innymi jeneralnymi gubernatorami, lecz że ta jego podróż nie jest w żadnym związku ze sprawą turecką, dowodzi to, iż zabawi on w Petersburgu całą zimę, albowiem będą odbywały się studya nad opracowanemi przez niego reformami ekonomicznych stosunków na Kaukazie.

Korespondencye.

Padwa, 24 listopada.

Z samej Padwy tym razem nie wiele mam do doniesienia. Pielgrzymki do grobu św. Antoniego nie są już tak częste, jak podczas lata, ale od czasu do czasu zdarzają się jeszcze. Prawie przez przeciąg całego miesiąca dni mieliśmy pochmurne, wilgotne i dżdżyste, wskutek czego wiele zakatarzeń i słabości pomiędzy mieszkańcami. Potem było kilka dni babiego lata, a 23 b. m. i my już oglądaliśmy tegoroczny śnieg. Dziś znowu wicher i zimno cały dzień, jak na północy.

Na polu politycznem praca nie ustaje. Już teraz czynią się przygotowania do wyborów miejskich, które mają się odbyć dopiero za trzy lata. Po miastach i wioskach prowincyi weneckiej zawiązują się komitety katolickie, odbywają się wiece, poucza się lud słowem i pismem. Gdy tak dalej pójdzie, już dziś można z pewnością powiedzieć, że przy przyszłych wyborach katolicy wszędzie zwyciężą i wyrzucą przemocą tych kilku liberałów i masonów, którzy jeszcze pozostali w zarządzie gminnym. Zachętą do tej wczesnej pracy są dla nas te gminy i rady miejskie, do których tego roku weszło nie mało katolików i które nie dają się wodzić za nos liberałom, lecz odważnie i śmiało bronią praw Kościoła i ludu.

Jako przykład może służyć np. Wenecya. owa Wenecya, która jeszcze zeszłego roku stawiała pomnik Sarpiemu, która tego roku pozwoliła na przyjęcie na wystawę obrazów niektórych prac antireligijnych i niemoralnych, co nawet skłoniło kardynała i innych biskupów prowincyi weneckiej do wydania pisma zabraniającego księżom i katolikom uczęszczać na wystawę — ta sama Wenecya 21 b. m. była nie do poznania.

Kto zna Wenecyę, ten wie, że święto Matki Boskiej Praesentationis nazywają tam *Madonna della Salute* i pamięta ową wspaniałą historyczną świątynię tego samego imienia. Świątynię tę wystawił lud na pamiątkę ustania zarazy, która w r. 1630 w przeciągu 16 miesięcy w samej tylko Wenecyi zabrała ofiar ludzkich 60 tysięcy. Od owego czasu lud i senat zrobili ślub odprawiania corocznie nabożeństwa ku czci Matki Boskiej, której opiece

---

13)

KONIEC EPOPEI.

(Ciąg dalszy).

Kiedy oddział dobiegł do obozu, goniony jeszcze przez Zulusów dwie mile angielskie, natychmiast wysłano znaczny oddział wojska na poszukiwania księcia. Trupa znaleziono porzuconego przy sąsiednim krzaku, bardzo blisko miejsca, na którem przypuszczalnie Napoleon IV został zabity; ale czy to był rzeczywiście trup księcia cesarskiego, to i co do tego przedstawiają się poważne wątpliwości.

Pierwsze depesze doniosły, że Lomas, ordynans księcia, poznał go od razu, że młodzieniec leżał odarty z ubrania z siedmnastoma ranami, zadanemi z przodu ciała zagajami dzikich. Twarz miała być spokojna i jakby uśmiechnięta, tylko niestety już Uhlman — francuski służący księcia, który go także poznał, bo w Moritzburgu otwierano trumnę dla zrekognoskowania Napoleona IV przez wiernego sługę — widział twarz pokiereszowaną, bez oka, które wypłynęło pod ciosami dzikich.

Jeszcze raz otwierano trumnę przy pogrzebie w Chislehurst, ale tam aktu poznania dopełniał dentysta Evans i stwierdził tożsamość osoby księcia na zasadzie plomb złotych w zębach, które mu niegdyś zakładał. Ciekawy był nawet spór z tego powodu między Evansem i drugim dentystą Rothensteinem, który twierdził, że to on zęby księcia miał w opiece, że zatem Evans nie mógł poznać plomb i z zębów świadczyć o tożsamości cudzego pacyenta.

Jak zwykle w rzeczach ludzkich, tak i tu komizm zetknął się z bliska z tragedyą. Wątpliwość co do tożsamości trupa nie ma znaczenia wobec niezaprzeczonego faktu, że syn cesarski, pretendent do tronu Francyi, zginął marnie, zabity przez Zulusów, a opuszczony przez swego towarzysza, angielskiego oficera. Że książę był odważny, że się nie oszczędzał, tego nie trzeba było stwierdzać faktem, że siedmnaście ran poniósł z przodu.

Są raporty lorda Chelmsforda, jen. Wooda, pułkownika Harrisona, przekonywujące dowodnie, ile razy książę narażał swoje życie i jak tylko — dzięki szalonemu skokowi konno przez skałę — uniknął już raz śmierci z rąk Zulusów. Było-to w utarczce, w której dowodził kapitan Butler.

Że ciało, znalezione przez Lomasa, było istotnie ciałem księcia, także przypuścić można, bo, jakkolwiek w potyczce zginęli z nim razem dwaj żołnierze angielscy, to jednak pomimo całego pastwienia się nad poległymi nieprzyjaciółmi, jakiego zawsze dopuszczają się Zulusi, przecież różnią się choćby ręce prostych żołnierzy od rąk człowieka z wyższej sfery towarzyskiej. Trup był zmasakrowany ohydnie, to nie ulega kwestyi; ale choćby jeden palec mógł wykazać różnicę, w pierwszej chwili łatwą do ocenienia.

Książę został balsamowany w Moritzburgu przez doktora Scotta, ale nie zdejmowano fotografii z trupa, co zrobionoby niezawodnie, gdyby choć jakikolwiek ślad rysów pozostał był w całości. Zulusi są przesądni i wierzą, że potrzeba wypruć wnętrzności z poległego nieprzyjaciela, bo wtedy już duch jego nie będzie ich prześladował po śmierci. To samo niezawodnie zrobili i z księciem cesarskim, gdyż mieli czas na to dostateczny. Ograbili go z odzieży, zabrali zegarek pamiątkowy po Napoleonie I, a mieli — jak twierdzi Lomas — porzucić przy trupie łańcuszek złoty z medalionem z relikwiami, uważając go za amulet, za jakiś klejnot zaczarowany.

Wszystko to kwestyonuje hr. d'Hérisson w książce, która nam za główny materyał do „Końca epopei“ posłużyła, twierdząc, że wszyscy w zeznaniach swoich kłamią, namówieni już-to przez zwierzchność wojskową na miejscu, albo z fałszywej ambicyi, aby jak najobszerniejszy swój udział wykazać w wypadku tak doniosłego znaczenia.

Dnia 2 czerwca odnalazł Lomas ciało księcia; przewieziono je do Moritzburga, gdzie je zabalsamowano, następnie na okręcie wojennym „Orontes“ zwłoki wyprawiono do Anglii. Oficerowie tego okrętu na krótki czas przedtem zwiedzali wyspę św. Heleny i tam z grobu Napoleona I zebrali bukiet nieśmiertelników. Kwiaty te, oprawione za szkłem, włożyli do trumny księcia, łącząc w tensposób wspomnienie założyciela dynastyi ze stryjecznym wnukiem, na którym zakończyć się ona miała.

W książce do nabożeństwa po księciu Napoleonie pozostała modlitwa jego własną napisana ręką i o której też autorstwo słusznie podejrzywać go można. Jest tak piękna i tak charakteryzuje prawie że idealną postać tej nieszczęśliwej ofiary losu, iż trudno się powstrzymać, aby nie podać czytelnikom choć paru z niej wyjątków:

„Mój Boże, oddaję Ci moje serce, Ty mi daj wiarę. Bez wiary nie mógłbym się modlić, a modlitwa stała się potrzebą mej duszy. Nie proszę, abyś przeszkody z mojej drogi usunął; ale błagam, abyś mi je przezwyciężyć pozwolił. Modlę się, nie żebyś nieprzyjaciół moich rozbroił, ale żebyś mi pomógł przezwyciężyć samego siebie. Jeżeli masz na tę ziemię, Boże, zesłać tylko pewien dział szczęścia, to zabierz część moją, Panie! Rozdziel ją między najgodniejszych a spraw tylko, żeby oni przyjaciołmi moimi zostali. Jeżeli gniewem Twoim dotknąć ludzi pragniesz, na mnie, Panie, niech spadną Twe ciosy. Nieszczęście zmienia się w radość przez słodką myśl, że ci, których kochamy, są szczęśliwi. Szczęście zatruwa myśl gorzka: ja się cieszę, a ci, których kocham, tysiąc razy więcej, cierpią w tej chwili. Dla mnie nie ma już szczęścia, mój Boże. Uciekam przed niem. Zabierz je, Panie, z mojej drogi. Szczęście mógłbym znaleźć tylko, gdybym zapomniał przeszłości, jeżeli zapomnę tych, których już niema i o mnie z kolei zapomną, a jakaż to smutna myśl powiedzieć sobie: czas wszystko niszczy i wszystko zaciera. Jeżeli mam umrzeć, Panie, spraw, aby to było dla ocalenia kogoś z moich jeżeli mam żyć, daj mi żyć, Boże, między najlepszymi.“

Człowiek, który tak się modlił, musiał mieć serce szlachetne i prawdziwie piękną duszę.

A teraz rzecz dziwna. Koń, który służył księciu podczas całej wyprawy, który mu ocalił życie owym nadzwyczajnym skokiem przez skałę, a według zeznania porucznika Careya miał się wspinać nad „Krwawą rzeką“ i tratować księcia, gdy upadł przy nim, nazywał się *Fate*. Kupił go Lomas w Natalu, bo wieziony z Anglii wierzchowiec nie mógł przetrzymać morskiej przeprawy. Lomas nie wiedział o nazwisku konia, gdy go nabywał, a książę poznał je wypadkiem dopiero w dni parę. *Fate* znaczy po angielsku „Przeznaczenie“. Spełniło się ono straszliwie dla syna Napoleona III i Eugenii hrabianki Montijo.

IX.

Matka po śmierci syna. — Pogrzeb. — Odwiedziny królowej Wiktoryi i księżniczki Beatrycze. — Dwa uczucia. — Wykręty z testamentem. — Nieznany pomnik księcia cesarskiego w Paryżu. — Znowu obojętność ex-cesarzowej. — Tajemniczy romans księcia i właściwe jego marzenie. — Mniemane małżeństwo. — Panna Watkins i syn księcia. — Zakończenie.

Jak się zachowała matka po śmierci syna? Pierwszą wiadomość otrzymała, jak jedni twierdzą, od monsignora Goddarda, który ją do niej powoli przygotował, a jak utrzymuje w swojej książce hr. d'Herisson, od księcia Bassano. Miała przytem zemdleć, a potem już pozostała zamknięta w swoim pokoju, jak zapewniano w depeszach z Chislehurst, zapadłszy mocno na zdrowiu.

O stanie cesarzowej jest tylko jeden biuletyn z dnia 9-go lipca, wydany przez dra Corvissart'a: „Noc była dość dobra, cesarzowa przyjmuje trochę pożywienia, bladość nadzwyczajna“. Potem już nie wiadomo, co się z nią działo, bo ciągle zamknięta w swoim pokoju podobno zeszła tylko w nocy z 11 na 12-ty lipca zupełnie sama modlić się nad trumną syna. Miała się też sprzeciwiać energicznie otwieraniu trumien i sprawdzaniu tożsamości zwłok. Na pogrzebie nie była.

Kiedy królowa Wiktorya już po ostatnich ceremoniach żałobnych, na których była zapragnęła widzieć się z cesarzową, została przyjęta tak samo w zupełnej ciemnicy, jak książę Napoleon po śmierci cesarza. Tylko jęki doprowadziły królową angielską do zrozpaczonej matki którą też uściskała serdecznie i wkrótce pozostawiła samą z jej boleścią.

Jakiż kontrast z tem stanowiło zachowanie księżniczki Beatrycze. Przez czas odwiedzin matki u cesarzowej królewna, jak mówiono tajemnie sprzyjająca księciu, weszła do kaplicy po pogrzebie, zkąd zabrała wiązankę kwiatów, które po wyniesieniu trumny pozostały przy katafalku. Wyszła ztamtąd zapłakana, unosząc ostatnią może pamiątkę po młodzieńczych nadziejach rozwianych.

Wkrótce potem życie w Camden House powróciło do dawnego porządku, a ostatnim aktem z przeszłości tak tragicznych było opublikowanie testamentu księcia cesarskiego, który cały majątek zapisał matce, a zaledwo milionem franków rozporządził dla przyjaciół i służby. Sukcesyę swoich praw politycznych przekazał Napoleon IV-ty starszemu synowi księcia Hieronima Napoleona, Wiktorowi, wyłączając stryja od tronu.

Testament ten własnoręczny nieboszczyka znalazł się w jego biurku. Na zebraniu bonapartystów w Paryżu oświadczył pan Rouher, że treść tego testamentu jest nieznana nikomu, ani cesarzowej, ani jemu, i że jakkolwiek radzca prawny cesarzowej w Londynie był za otwarciem biurka księcia, postanowiono jednak oczekiwać na powrót pana F. Pietri z Korsyki gdyż ten klucze od biurka z sobą zabrał. Przybył wreszcie i pan Pietri do Chislehurst i testament w obecności licznych świadków z szuflady wyjęto i dopiero wtedy ostatnią wolę księcia odczytano. Tylko, że niestety nie była ona tak niewiadomą nikomu, jak to pan Rouher twierdził, a znał ją najlepiej on sam, bo ją napisał, a książę cesarski przepisał tylko z brulionu to, co mu przepisać zalecono. Zrobił tę ostatnią ofiarę dla matki przed wyjazdem, najmniejszą zresztą w swojem przekonaniu, bo nie przypuszczał pewno, żeby miał zginąć w wyprawie. Cesarzowa była zatem zabezpieczona nawet na wypadek śmierci syna; przy niej zostawał olbrzymi majątek Napoleona III.

Obecnie jest bogatszą, niż dawniej, bo już na cele polityczne nic wydawać nie potrzebuje, a i dla pamięci męża i syna nic zrobić nie chce. Kaplica w Saint-Leu, gdzie się znajdują groby Bonapartych, opuszczona, zapada się w ruinę; zwrócono się z prośbą o fundusz na restauracyę do cesarzowej, odmówiła. W Paryżu bonapartyści postanowili wznieść pomnik ze składek dla „dziecka Francyi, dla dzielnego księcia, który padł w bohaterskiej walce na obcej ziemi, dumny i wspaniały, opłakiwany przez wszystkie kobiety, które patryotyzm w sercach żywią, przez wszystkich Francuzów bez różnicy partyj“. Taką odezwę wystosował komitet pod prezydencyą Joachima Murata z kilkudziesięciu członków złożony do „wszystkich Francuzów“ i wydrukował ją w dziennikach bonapartystowskich.

(Dokończenie nastąpi).

przypisują owo uśmierzenie i zniknięcie zarazy. Trwało to aż do r. 1867.

Dopiero, kiedy Włochy uczyniono jednem państwem, kiedy pozbyto się tyranii niemieckiej (za którą dziś wszyscy wzdychają), kiedy ogłoszono wolność dla wszystkich, w imię tej wolności zabroniono procesyi publicznej i uznano za niegodne przedstawicieli miasta wypełniać dalej ślub, uroczyście uczyniony przez ich przodków.

Otóż tego roku dopiero, po 28 latach, cały magistrat z burmistrzem na czele w formie urzędowej i uroczystej udał się do świątyni „della Salute“ z wypełnieniem ślubu. Jaką była radość, zadowolnienie całego ludu Wenecyi, wyobrazić sobie można, lecz nie opisać. Okrzyki: „Niech żyje burmistrz!“ „Niech żyją przedstawiciele Wenecyi katolickiej!“ i t. p, rozlegały się wzdłuż wielkiego kanału. Podobne wypadki obecnie dość często tu i owdzie powtarzają się. Ale masonom okropnie się to nie podoba i wielką obawą napawa ich ten zwrot do katolicyzmu' krzyczą więc w niebogłosy, że ojczyźnie ich grozi wielkie niebezpieczeństwo, że potrzeba ją ratować.

I rzeczywiście, mają się czego obawiać. Wyraźnie tracą grunt pod stopami. Katolicy, stojący na czele gmin, poczynają wprowadzać napowrót do szkół naukę religii, otwierają drzwi księdzu. A tego najwięcej obawia się Lemmi, który z całego serca radby widzieć wszystkie szkoły elementarne w rękach rządu t. j w swoich własnych Rozumuje on tak: Do rad gminnych poczynają wchodzić klerykali i już nawet znać ich wpływ; jeżeli przeważą, wtedy zgubiona moja świecka szkoła bezwyznaniowa, przepadła „trzecia cywilizacya“; szkoły elementarne dostaną się napowrót w ręce księży. Zatem nie ma rady, jak zabrać szkoły municypiom i oddać je w ręce rządu.

By tego dopiąć, rozsyła 50 000 egzemplarzy przez siebie ułożonych próśb na ręce swoich współbraci masońskich pod znakiem 33*** z nakazem, by je kazali podpisać nauczycielom i nauczycielkom szkół elementarnych i ażeby je następnie, zaopatrzone w podpisy prawdziwe czy nie (o to mniejsza), można było przedłożyć parlamentowi. A parlament już da sobie z tem radę. Czy mu się atoli ta akcya rzeczywiście tak łatwo uda, jak sądzi, powątpiewać można, mając na uwadze to, że lud już przejrzał. Dzienniki katolickie przestrzegają go ciągle przed niebezpieczeństwem.

Ale tutaj znowu przychodzi Lemmiemu z niemałą pomocą jego kolega Crispi Ten wydał właśnie teraz surowe rozporządzenie, w którem nakazuje swoim podwładnym organom konfiskować wszystkie pisma katolickie i to byle za co. To też prawie codziennie można czytać, że tu lub tam skonfiskowano pismo katolickie, że pociągnięto do odpowiedzialności tego lub owego wydawcę dziennika, że skazano go na zapłacenie 200—300 lir kary. I to za co? Za to tylko, że mówi prawdę i pisze w duchu katolickim. To tak samo jak w Rosyi lub nawet gorzej.

Parlament otwarto 21-go b. m Imbriani, jak zwykle, nie umie milczeć, więc wyciąga wszystko na wierzch, co Crispiemu starą krew do reszty psuje. Pierwszą sprawą, jaka stanęła na porządku dziennym, była znowu sprawa Giolittiego, którą zajmuje się dziewięć komisyi, umyślnie ku temu utworzonych.

Crispi użala się na rozterki wśród posłów, które mogą przeszkodzić pracom parlamentarnym. Przytem jednak ufa tak większości, która jak mu się zdaje, idzie w zgodzie z ministeryum, że jak sobie opowiadają, miał się w zapale wyrazić: „Z taką większością, pójdę nawet do piekła“.

Sonnino, minister finansów, ma niebawem przedstawić w parlamencie projekty do kilku nowych ustaw. Każdy rozumie, że będą to znów nowe podatki. Co jeszcze tutaj nie jest opodatkowanem, naprawdę niewiadomo. Mówią, że nałożą podatek na cyklistów. W każdym razie byłoby to o wiele słuszniej, aniżeli kazać płacić biednym księżom i zakonnikom 25 proc. od dochodu za to tylko, że odprawiają mszę św.

Dzienniki donoszą, że Ojciec św. miał odłożyć konsystorz sekretarzy na 29 b. m., a publiczny konsystorz na 2-go grudnia, z powodu małego zachrypnienia. Zresztą Ojciec św. ma się bardzo dobrze.

Przechadzka po naszym salonie.

I.

Po dłuższym niż zwykle — z powodu pięknej pogody — śnie letnim, obudziła się wreszcie i sztuka nasza, jak roślina południowa pod wpływem deszczów jesiennych, świeżym i wdzięcznym blaskiem barw swoich ożywiła sale Towarzystwa sztuk pięknych. To też w ostatnich czasach wielki panuje tu ścisk publiczności, a zwłaszcza piękniejszej jej części, która, na chlubę jej to powiedzieć należy — zawsze pierwsza spieszy oddać hołd temu, co nas odrywa od trosk i zajęć powszedniego życia, i uczy kochać, co piękne, wzniosłe i szlachetne.

Inna to rzecz, czy dzisiejsza sztuka ze swoimi nowoczesnymi prądami realizmu, impresyonizmu lub mistycyzmu spełnia istotnie to zadanie, czy jest godnym wyrazem piękna, które starożytność jedynie obserwacyą natury i nader skromnymi środkami umiała stworzyć i nieśmiertelną dać mu trwałość. Nie wdając się w rozstrzygnięcie tego tematu, zaznaczyć jednak się godzi, iż dzisiejsza doba jej rozwoju tak wiernie odźwierciadlająca ów ogromny zamęt i ferment uczuć i pojęć, najsprzeczniejszych ideałów i wyrafinowanego cynizmu fin de siècle, przedstawiać będzie kiedyś dla przyszłych pokoleń i wieków może od naszego szczęśliwszych, a przynajmniej spokojniejszych, wiele interesu i materyału do zbadania i osądzenia tego wielkiego procesu duchowego, którego istnienie tak żywo odczuwamy, ale skutków dziś jeszcze przewidzieć nie możemy.

Nawet bowiem malarstwo historyczne nie jest tem, czemby być pragnęło, to jest odtworzeniem pewnej chwili minionych wieków, lecz zawsze, nawet w dziełach najgenialniejszych artystów — mniej lub więcej tworem fantazyi — a więc także świadectwem współczesnych myśli i wyobrażeń. Pamiętając o tem, stańmy przed wielkiem płótnem, zajmującem całą szeroką ścianę głównej sali naszego Towarzystwa, przedstawiającem ostatnie chwile Niniwy, a raczej jej władzcy Sardanapala. Młody artysta czeski Teodor Hilser obrał sobie temat historycznie pokrewny do sławnego obrazu Rochegrosse'a pod tytułem „Upadek Babilonu“.

I tam i tutaj głównym celem i attrakcyą obrazu nie jest sam wypadek dziejowy, tylko pożądana sposobność oddania w rozmaitych postawach i kształtach czarownej piękności ciał kobiecych, owego ideału ludzkiego piękna przyświecającego wszystkim epokom sztuki pendzla i dłuta od najdawniejszych czasów aż po dni nasze.

Na wspaniałym, olbrzymim tronie pod baldachimem z ciężkiej materyi niebieskiej, utkanej złotemi gwiazdami, stoi Sardanapal w królewskiej mitrze na głowie, w długiej do stóp sięgającej sukni bogato złotem bramowanej i lewą ręką przyciska do piersi najmilszą z żon i niewolnic, których liczny zastęp go otacza teraz, bo w ich kole, w upojeniu szalonej orgii, postanowił zginąć, i aby nie wpaść w ręce nieprzyjaciół, sam kazał pałac podpalić.

Złowrogie widmo śmierci zbliża się coraz bardziej; w groźnem oczekiwaniu wpatruje się król w górę pałacu, skąd od belek pułapu pierwszy pokazał się płomień i gęstym czarnym dymem bucha ku wnętrzu sali. Ucichły wesołe gwary biesiadne i okrzyki miłosnego upojenia; wkrótce tu śmierć obfite zbierze plony. Ale piękne odaliski nie podzielają odwagi i spokoju króla. Straszne oczekiwanie śmierci maluje się na ich pobladłych twarzach, szeroko otwartych oczach i kurczowych ruchach ślicznych ciał do miłości i życia stworzonych, a teraz tak młodo zginąć mających. Więc choć jedne układły się u stóp króla na tronie i w milczeniu z okropną rezygnacyą poddają się losowi, inne zakryły twarze i głośne wydają jęki, inne chwytają rękami głowy i z rozpaczą targają sploty pięknych włosów wiankami róż, lub złotemi dyademami ozdobne, jedna uklękła przed królem i z rozpaczą wyciąga ręce ku płomieniowi jakby go chciała oddalić; najszczęśliwsze jeszcze te, co upojone szałem orgii padły na mozaikową posadzkę i leżą tam bez zmysłów. Na przodzie u stóp posągu Assura oparła piękna w omdleniu jasnowłosową główkę o kolana arabskiego niewolnika, ale na lewo od tronu rozgrywają się wzruszające sceny pożegnania i ostatnich uścisków rodziny królewskiej. Tu dwie przyjaciółki chcą zginąć w spólnem objęciu; matka przytula dziecko do piersi po raz ostatni, a piękna czarnooka dziewica w złotym dyademie objęła rękami głowę starca ślepego, może jej ojca i ze strasznym wyrzutem spogląda ku tronowi...

Groza śmierci rzuca już swe blade cienie na ten przepych, bogactwa, piękność i młodość — tylko ze złotego trójnogu bluszczem owitego zielonym unosi się od stopni tronu spokojnie w głąb komnaty wonny dym płonącego kadzidła...

Sam wypadek historyczny jest najzupełniejszą bajką, utworzoną przez greckich historyków, którzy bałamutnie pomięszali Assurbanipala czyli Sardanapala z jego bratem Samassumakinem. Ale mniejsza o to, a nawet lepiej, gdy tematem obrazu jest niepewne podanie w szczegółach nieznane, gdyż wówczas fantazyi malarskiej pozostaje szerokie pole do zanurzenia się w przedmiocie, o ile na to starczy wiedzy i głębokości własnego ducha. Jednego tylko mamy wymagać prawo, aby artysta w takim razie tło obrazu i tak zwane akcesorya ile możności wiernie otworzył na podstawie wiadomości historycznych i uzyskał w ten sposób pożądane złudzenie. Nie zupełnie odpowiedział artysta tej części zadania, nie dosyć gruntownie przestudyował bogate wyniki assyryologii, a przez to szczegóły architektoniczne i ornamentacyjne pałacu wypadły blado, niepewnie a dominująca wszędzie szara barwa tła razi jednostajnością. W ogóle brak kolorytu tak niezbędnego i właściwego tego rodzaju utworom jest kardynalną wadą obrazu, a zastąpić jej nie jest w stanie wcale udatna kompozycya i nie zły w ogólności rysunek. W ogólności powiadam, bo w szczegółach dopatrzeć się można z łatwością wielu rażących błędów tak w układzie kształtów ciał kobiecych jak i w proporcyi grup całych. Staranniej wystudyowane są tylko dwie na pierwszym planie leżące odaliski i może jeszcze owa po lewej stronie w klęczącej oddana postawie — wszystkie inne traktowane są zbyt powierzchownie, bez spotęgowania indywidualności i natężenia kolorytu, a cała grupa otaczająca Sardanapala na tronie, wydaje mi się zbyt małą w stosunku do nieznacznej odległości od innych figur.

Z powodu tych błędów nie sprawia obraz w całości silnego wrażenia, a widz odchodzi zimny, ani wzruszony grozą sytuacyi, ani oczarowany zbytnio powabem kształtów niewieścich. Nie uwłaczając więc niezaprzeczonemu talentowi młodego artysty, uznać trzeba ten obraz jako dzieło widocznie, przechodzące dotychczasowy zasób jego środków technicznych Dobrze pojętej osnowie zabrakło malowniczego wykonania.

Mytologia i historya starożytna ma jeszcze dwóch przedstawicieli na obecnej wystawie. Mam tu na myśli większy obraz wiedeńskiego malarza Seligmanna, umieszczony w ostatniej salce, a przedstawiający „Hermesa wiodącego dusze zmarłych do Hadesu“ i mały obrazek Włocha Fortiego, przedstawiający „Uroczystość Dyonizosa w Pompei“.

„Hermes, bożek Killeny przypadł rączym lotem
Zwoływać dusze zmarłych. Miał on lśniącą złotem
W ręku laskę: niech dotknie nią śmiertelnych ludzi,
Kogo chce snem umorzy, albo ze snu zbudzi.
Tą laską spędził dusze; z szmerem się porwały —
Podobnie nietoperze w norach świętej skały,
Byle jeden z nich odpadł od długiego splotu
Z piskiem się porywają wszystkie wraz do lotu,
Z takim piskiem te dusze pomknęły też w ślady
Za wybawczym Hermesem w podziemne posady
Mknąć mimo Okeanu, Leukaty skał stromych,
Bram słonecznych i mimo siedzib snów znikomych,
Aż się na Asfodelu dostały lewadę,
Gdzie mary nieboszczyków zamieszkują blade“.

Te słowa boskiego Homera, rozpoczynające 24-tą księgę Odysei, natchnęły artystę do stworzenia dzieła ze wszech miar znakomitego. Wśród strasznej, wąskiej przepaści, w ciemnych skałach sterczących wysoko po nad siną bezdeń wody morskiej, unosi się w powietrzu olbrzymia wdzięczna postać młodzieńczego Hermesa o łagodnie uśmiechniętej twarzy, ze złotą laską w ręku, wiodącego za sobą długi korowód zmarłych, których sztywne ciała i śmiertelnie blade oblicza tworzą silny kontrast śmierci do piękności i siły życia objawiającej się w nagich kształtach boskiego młodzieńca. A więc najpierw trzyma się jego ręki zmarła dziewica, dalej matka tuląca i po śmierci swoje dziecko do wychudłych piersi, za nim w leżącej postawie unosi się słodko uśmiechnięty opasły sybaryta, widocznie i po śmierci śniący o przyjemnie spędzonem życiu, a obok niego groźnie wystercza wychudły trup starca, jakby się obawiał pozostać w tyle tej strasznej wędrówki pośmiertnej, gubiącej się daleko w zakrętach skalnej przepaści. Zbudzone niezwykłym szmerem nietoperze z przeraźliwym piskiem unoszą się nad czeluścią i towarzyszą temu okropnemu pochodowi. Oto treść obrazu, którego wykonanie przynosi prawdziwy zaszczyt niemieckiemu artyście, widocznie wykształceniem i talentem górującemu po nad wielu kolegów.

Bardzo miły, prawdziwie klasycznym wdziękiem owiany, jest obrazek Fortiego. Grupa młodych Rzymianek, widocznie pani domu z orszakiem swoich niewiast, zasiadła w sali pałacu pompejańskiego, oczekując na rozpoczęcie uroczystości Bachusa. W tej chwili odsuwa się ciężka oryentalna zasłona, oddzielająca salon, t. j. tabli od peristylium otoczonego kolumnami greckiemi, i w tańcu rytmicznym wpada na salę szereg młodych chłopców i dziewcząt na pół nagich, okrytych tylko skórami tygrysiemi a bluszczem winogradu i wieńcami róż przystrojonych, i potrząsając tyzzami, t. j. wysokiemi laskami, przyozdobionemi na końcu bukietem liści kwiatów i wstążek i uderzając w tympanony, zawodzą uroczysty dytyramb. Swawolna wesołość maluje się na twarzach wszystkich, jak przystało w to święto uciechy.

Wyborne wystudyowanie starożytności, bogaty a wiernie oddany koloryt i niezwykła dokładność w odtworzeniu szczegółów zdradzają nieposledni talent i pewną siebie, doświadczoną rękę Dywan naprzykład, mozaikowa posadzka i inne szczegóły dekoracyjne dowodzą mistrzostwa techniki.

Zamknięta niedawno wystawa praska dostarczyła naszemu salonowi także kilku mniej lub więcej dobrych rzeczy: Skramlika scena z pisma świętego, „Chrystus i klęcząca przed Nim jawnogrzesznica“ jest płodem realistycznego kierunku; to też mało boskości w rysach Zbawiciela, ale za to udatnie narysowana postać kobiety, prawdziwie semicka piękność o jasnych rudawych włosach i więcej zalotnym jak skruszonym układzie i rysach twarzy; rażą zbytniem niewykończeniem postacie faryzeuszy za Chrystusem siedzących. Grebego pejzaż „Na Lofodach“ jest wybornem pochwyceniem jednej z owych niewielu chwil pogodnych krótkiego lata na morzu Skandynawskiem. Gdyby nie płaty śniegu, pokrywające strome zbocza skaliste, możnaby sądzić, że to wybrzeża Włoch lub Grecyi. Wreszcie Bartonika obrazek rodzajowy przedstawiający „przeprowadzkę szewca w małem miasteczku“ odznacza się wprawdzie doskonałem wykończeniem i charakterystyką typów — ale brak mu żywszych kontrastów, świateł i cieni, brak słońca, niezrozumiały w pięknym, pogodnym dniu, przy jasnem bezchmurnem niebie.

Oddawszy pierwszeństwo obcym gościom przyrzyjmy się teraz najnowszym popisom swojskiej sztuki.

Michał Lityński.

Literatura.

Frank i Frankiści polscy. 1726—1816. Monografia historyczna, osnuta na źródłach archiwalnych i rękopiśmiennych przez Aleksandra Kraushara. Dwa tomy. Kraków 1895.

III.

Z Berna, gdzie mieszkał przez lat trzynaście, Frank przeniósł się do Wiednia, a następnie do Offenbachu nad Renem. Książe Isenburski ustąpił mu zamku, dawnej siedziby książęcej. Wjazd odbył się z niewidzianym w tamtych stronach przepychem, a tryb życia Franka niczem nie różnił się w tem mieście od znanego już z czasów pobytu jego w Bernie; liczba otaczających go coraz się powiększała, a w r. 1788 liczyła około tysiąca osób.

Rozgospodarowawszy się w tem państewku, wywierał zwykły wpływ na swoich i na obcych; synowie jego, Roch i Józef, dalecy od usposobień ojca, spokojnie używali przyjemności życia, za to panna Ewa występowała jako tajemnicza królewna, przygotowując się do objęcia po śmierci ojca roli jego.

Pałac Franka w Offenbachu miał pozór magnacki, wszystko lśniło przepychem. Pomimo wieku i chorób, nie zarzucił dawnych obrządków; praktykowały się one nieustannie w otoczeniu, pocichu, bo pozornie zachowywano ściśle przepisy kościelne, uczęszczano na nabożeństwa, rozdawano jałmużny.

A kiedy, przeszedłszy różne koleje, ujrzał się otoczonym bogactwami, przepychem, zyskał szacunek i poważanie, nietylko u swoich, ale i u obcych, Frank zaczął na seryo wierzyć w swoje posłannictwo i układał legendę o królewskiem swojem pochodzeniu. W legendzie tej nie było ani jednego słowa prawdy, a jednak uwierzono i temu kłamstwu.

Wśród takich fałszów i złudzeń, śmierć zawitała nakoniec w jego progi Dwuletnia agonia mistrza była dalszym ciągiem proroctw i przepowiedni. Atak apoplektyczny zamknął mu usta na zawsze dnia 18 grudnia 1791 r.

Pogrzeb Franka odbył się z niesłychanym przepychem. Ksiądz katolicki odprawiał przy trumnie żałobne nabożeństwo.

Pokoje, w których przebywał, okryto aksamitem, na wysokim katafalku stała biała atłasowa trumna, zdobna w koronki i złociste frendzle. Spoczęły na nim w jedwabnym stroju zwłoki zmarłego: w płaszczu gronostajowym z brylantową gwiazdą na piersiach. W ręku tkwił krzyż złoty z brylantami, wkoło stały srebrne kandelabry. U wezgłowia trumny klęczały dzieci jego, panna gęstym welonem okryta, paziowie w bieli otaczali katafalk; u stóp trumny modlił się ksiądz katolicki.

Na czele konduktu szło dziesięć kobiet i panien w bieli. Za trumną postępowała Ewa i dwaj jej bracia otoczeni oddziałem siedemdziesięciu zbrojnych i zastępem wyznawców sekty. Gdy kondukt przybył na cmentarz, rozległ się płacz rzewny, ogólny, a każdy z obecnych rzucił grudkę ziemi na grób mistrza.

Frankiści warszawscy zaczęli także zyskiwać pewne stanowisko w Polsce; niektórzy zostali uszlachceni na sejmie. Zamożniejsi rzucili się do różnych gałęzi działalności, zawiadywali browarami, gorzelniami, zajmowali się handlem. Ludność miejscowa z niechęcią spoglądała na nich, bo, jakkolwiek przyjęli strój, obyczaj i język polski, jednak na każdym kroku zdradzali się ze swem pochodzeniem. Posypały się przeciw nim piśmienne zarzuty, zbijane przez neofitów w sposób niedość przekonywający.

W Offenbachu po zakończeniu pierwszego aktu komedyi, granej przez rodzinę Franków, rozpoczął się akt drugi, w którym główną rolę objęła p. Ewa. Pozornie żadna zmiana nie zaszła w zachowaniu się frankistów tamecznych, ale widocznie śmierć Franka ostudziła jego zwolenników zagranicznych. Baryłki ze złotem nie przybywały już tak często, a nawet panna Ewa musiała zaciągać długi, procenta rosły, kłopoty pieniężne mnożyły się. Zbliżające się bankructwo zdołano odroczyć na pewien czas, dzięki tylko pomocy księcia Isenburskiego, który nabył dwa domy, będące własnością Franka, a natomiast oddał jego spadkobiercom jeden ze swoich pałaców (dziś hotel „Kaiser Friedrich“) i przyjął na siebie część długów. Prócz tego nowym aktem uprawnił pobyt frankistów w Offenbachu i pozwolił na urządzenie kaplicy w starym zamku.

Urządzeniem wewnętrznem tej ostatniej zajęła się p. Ewa. Kosztownych ofiar nie zbrakło, więc też przystrojono wspaniale świątynię, do dziś istniejącą. Nabożeństwo odbywało się podług przepisów kościoła katolickiego, ale kuglarstwo i tajemniczość, też same co i dawniej, zachowały się między franki tami.

Burza wojenna, srożąca się naten zas w Europie, zawisła i nad pogodnem niebem Offenbachu. Działo się to w r. 1800. Wojsko jenerała Moreau pędziło Austryaków w kierunku Ulmu, lewe skrzydło, którem dowodził Kniaziewicz, zwróciło się na Frankfurt, rozproszyło nieprzyjaciela i zdobyło miasto Offenbach.

Dzięki p. Ewie i jej otoczeniu, nie przyszło do rabunku, gdyż frankiści offenbachscy serdecznie powitali rodaków, uraczyli ich i uśmierzyli chciwość zwycięzców.

Podniosło to niemało ich znaczenie; kredyt znów się otworzył, domy bankierskie w Frankfurcie oświadczyły się z gotowością usług, ale gdy przyszedł termin wypłaty, wierzyciele należności nie otrzymali. Mimo to przez długie jeszcze lata świetność dworu utrzymywano. Zaślepieni wierzyciele domyślali się jakiejś ważnej tajemnicy politycznej, która w przyszłości opłaci się sowicie.

W r. 1807 zmarł nagle Józef Frank w Offenbachu, gdzie już bez ostentacyi pochowano go na cmentarzu.

Frankizm wysnuty z głowy prostego człowieka, utworzył jakąś dziwną naukę, mieszaninę chrześcijaństwa z pojęciami Zoa u. Nagromadzenie słów hebrajskich, greckich, chaldejskich, zapożyczonych z białej magii, wywierało pożądany urok na umysły prostaczków.

Księga frankistów w Offenbachu składa się z XXIII rozdziałów; napisano ją po polsku nie bez pewnego polotu stylowego; z tego widać, że między następcami Franka byli ludzie wykształceńsi, gromadzący się koło p. Ewy w dobrej wierze. Nie podejrzewali oni, że ta następczyni ich Mesyasza wyłącznie dba o siebie, nie troszcząc się bynajmniej o uszczęśliwienie ludzkości.

We frankizmie w tej nowej postaci, jaką po śmierci „mistrza“ przybrał, już nie sami żydzi, lecz i chrześcijanie udział wzięli. Pociągały ich „mniemane proroctwa“, oraz groźby klęsk w razie odrzucenia nauki. Przytoczymy niektóre z tych przepowiedni:

„Wszystkie kraje wasze zdruzgotane, miasta wasze w perzynę obrócone zostaną, urodzaje wasze—cudzoziemcy w oczach waszych spożyją, i tak ogołoceni ze wszystkiego będziecie, jako i ci, którzy narzędziem spustoszenia waszego postanowieni, wszystko wasze pochłoną“.

„Ty zaś żydowski narodzie, od prawdziwego Jakóba jesteś opuszczony, ty teraz ludem jego nie jesteś, ty bowiem więcej popełniasz złego, niż narody na Wschodzie mieszkające“.

„Wtenczas to Pan, jako miłosierny Bóg, jako prawdziwy Jakób, wszystkie grzechy tym pozostałym odpuści, i co tylko nieprawego przeciw Niemu i przeciw ludowi jego popełnili, niepamiętać im będzie. Ta fałszywa córka Jeruzalem oczyszczoną także zostanie przez tego mocnego Ducha, który sądzić i w ogniu czyścić wszystkich będzie“.

Dnia 15-go listopada 1813 r. umarł Roch Frank. Nazajutrz po jego zgonie, urzędnik sądowy przystąpił do opieczętowania papierów i pozostałości po zmarłym. Okazało się jednak, że cały spadek składał się jedynie z ubrania, bielizny, biurka do pisania, komody, oraz drobiazgów w komodzie zamkniętych. Wiadomość ta rozeszła się w oka mgnieniu po mieście. Wierzyciele udali się z pretensyami do panny Ewy.

Panna Ewa uprzejmie przyjęła notaryusza, i — oświadczywszy mu, że zobowiązuje się spłacić wszystkie długi za rok najniezawodniej, sporządzony protokół podpisała.

Traktat wiedeński położył kres niezawisłości księstwa Isenburskiego, skutkiem przywiązania księcia Karola do Napoleona. Oddziałało to i na rodzinę Franków. Na pannę Ewę nałożono areszt domowy, przytem zadano jej pytania: „jaki jej stan? miejsce urodzenia? stosunki rodzinne? majątek, z którego ma zaspokoić wierzycieli? jakie są jej roczne dochody? skąd je pobiera?“ i t. p. Ponieważ panna v. Frank nie chciała dać odpowiedzi, przedłużono jej areszt domowy i opieczętowano jej nieruchomości. Długi były tak olbrzymie, że nie wystarczyłby cały dobytek na ich zaspokojenie. Teraz dopiero Ewa napisała obronę swoją w języku polskim, następnie na niemiecki przełożoną, w której broni się przed surowością sądu i odwołuje do opieki władz krajowych.

Tragikomedya Offenbachska zbliżyła się do końca. Opuszczona od wszystkich, — mistrzyni oczekiwała w areszcie wyroku sądowego. Paulina Pawłowska, ostatnia jej frejlina i sekretarz Wiktor Zalewski, pozostali jej wyznawcami — reszta „wiernych“ rozpierzchła się po świecie.

Na domaganie się wierzycieli, sąd miał już przystąpić do sprzedaży dobytku p Ewy, gdy nagle rozeszła się wieść o jej śmierci. Zwłoki jej nocną porą złożono na dawnym cmentarzu Offenbachskim.

Ze zgonem tej ostatniej przedstawicielki Frankizmu kończy się bezpowrotnie owa przez pół wieku ciągnąca się misya.

Dla uzupełnienia całości opisu, dodać należy, iż długi Franków, wynoszące 400 tysięcy guldenów, nigdy spłacone nie były. Pałac, w którym zamieszkiwali Frankowie, przechodząc z rąk do rąk, obrócony został na hotel, dziś znany pod nazwiskiem „Kaiser Friedrich“, a po samym „apostole“ nie pozostało nic, prócz czaszki, wyjętej z grobu roku 1866 przy znoszeniu starego cmentarza w Offenbachu i dziś zdobiącej biurko p. Emila Pirazzi, historyografa tego miasta.

KRONIKA.

Lwów 2 grudnia

Mianowania. Krajowa Dyrekcya skarbu we Lwowie zamianowała Tadeusza Gawrońskiego stałym asystentem podatku od cukru.

Przed trybunałem administracyjnym w Wiedniu odbyło się w sobotę rozprawa nad zażaleniem gminy m. Krakowa, wniesionem przeciw Wydziałowi krajowemu w sprawie prestacyi na płace nauczycielskie. Wydział krajowy zastępowali pp. Karol Kucharski, sekretarz Wydziału kraj i adwokat dr Kornfeld, w imieniu gminy m. Krakowa stanął adwokat dr. Hajdukiewicz. Trybunał nie wdając się w rozstrzygnięcie spornej kwestyi, czy od idealnego podatku domowo-czynszowego ma być pobierana prestacya szkolna, zniósł przypis prestacyi, dokonany przez Wydział krajowy, wypowiadając zapatrywanie, że z powodu istniejącego sporu, orzeczenie, od których podatków ma być pobierana prestacya, należy do Rady szkolnej krajowej.

Wenta gospodarska Podobnie, jak w latach ubiegłych, urządzoną będzie i w tym roku przed świętami Bożego Narodzenia wenta gospodarska na cele dobroczynne. Na czele tego humanitarnego przedsięwzięcia stanęła pani Namiestnikowa księżna Konstancya Sanguszkowa. Dary, przeznaczone na wentę, jako to: zwierzyna, ryby, drób, masło, ser, w ogóle wszelkie produkta gospodarcze przyjmowane będą w pałacu Namiestnikowskim we Lwowie między 15 a 20 grudnia.

Zapowiedziany koncert Antoniny Schläger, primadonny c. k. opery nadwornej w Wiedniu, odbędzie się nie w sobotę, ale dopiero w niedzielę 8 grudnia. Koncertantka uważana jest dzisiaj za najznakomitszą artystkę opery nadwornej i zdobyła już sławę światową.

Komisya regulaminowa Izby posłów uchwaliła na sobotniem posiedzeniu przedłożyć pełnej Izbie projekt, aby każdy wniosek nagły był poparty przynajmniej 20 podpisami i żeby mógł być uzasadniany tylko przez wnioskodawcę. Gdyby pod wnioskiem jako wnioskodawcy było podpisanych kilku posłów, to tylko jeden z nich ma prawo uzasadniać ów wniosek nagły.

Wieczór św. Jędrzeja, który wczoraj pod protektoratem p. Marchwickiej odbył się w salach kasyna miejskiego, powiódł się znakomicie, sale były przepełnione publicznością. Program rautu wypełniły „Gusła“, śliczny żywy obraz układu p. Tadeusza Popiela, dalej scena ze „Strasznego dworu“ przedstawiająca lanie wosku w wilię św. Jędrzeja i piękny obrazek p. St. Rossowskiego p. t. „Wróżba“, napisany umyślnie na wczorajszy wieczór, a odegrany przez pp. Szwejkowską i Tillównę, oraz p. Zeleńskiego. Nadto przez cały czas rautu koncertowała wyborna muzyka 30 pp. pod osobistem kierownictwem p. kapelmistrza Rolla.

Dochód z wieczoru przeznaczony na budowę domu dla kolonii wakacyjnych dla dziewcząt będzie bardzo znaczny. Dochód ten powiększyły jeszcze panie, które zajęły się sprzedażą szampana, kwiatów i wróżeniem. Wróżkami były panny Bauchówna i Pilarska, oraz pani doktorowa Terenkoczowa. Kwiaty sprzedawały pp. Marya Bobrownicka, Czermińska, br. Jorkasz i Krechowiecka, szampan pp. Janina Bobrownicka i hr. Karnicka, koniak p. Wiczkowska. Zabawa wczorajsza wszystkim pozostawiła miłe wspomnienie.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów rozpisała z terminem do 8 grudnia konkurs na posady ekspedyentów w urzędach pocztowych w Janowicach obok Zakliczyna w powiecie tarnowskim i w Prusach w powiecie lwowskim, z terminem zaś do 14 grudnia na posadę ekspedyenta w Hoczwi w pow. liskim

Nowy kardynał ks. Sylwester Sembratowicz urodził się dnia 3 października 1836 r., przygotowywał się do stanu duchownego w kolegium greckiem w Rzymie i odbył świetnie studya swoje filozoficzne i teologiczne w kolegium Propagandy, poczem powołany został na profesora do ruskiego seminaryum duchownego we Lwowie. Dnia 28 lutego 1879 r. mianowany został tytularnym biskupem juliopolitańskim i pomocnikiem swego stryja, metropolity lwowskiego, Józefa Sembratowicza, a po jego rezygnacyi został jego następcą.

W sobotę odbędzie się w Wiedniu uroczystość włożenia kapelusza na głowę nowego kardynała Ceremonii tej dokona Cesarz Franciszek Józef I, w obecności nuncyusza, delegata papieskiego msgr. Baumgartena i dygnitarzy duchownych i dworskich. Ks. Baumgarten przybył do Wiednia wczoraj. Jutro do Wiednia wyjeżdża ks. kardynał Sembratowicz.

Z powodu nominacyi ks. Sembratowicza odbyło się w sobotę w cerkwi św. Jura uroczyste nabożeństwo na intencyę ks. kardynała. O godzinie 12 w południe składało ks kardynałowi życzenia duchowieństwo lwowskie.

Wczoraj o godzinie 12 składali ks. kardynałowi życzenia delegaci ruskich towarzystw i korporacyi.

Delegat Ojca św. hr. Petromarchi, oficer gwardyi papieskiej, przybył dziś rano do Lwowa i przywiózł z sobą dla ks kardynała biret t. zw. zuchetto.

W jutrzejszej podróży do Wiednia towarzyszyć będą ks. Sembratowiczowi ks kan. Baczyński i ks. Eugeniusz Huzar, jako sekretarz. Z Wiednia powróci ks. Sembratowicz zapewne we wtorek i wówczas odbędzie się uroczysty wjazd jego jako kardynała do pałacu arcybiskupiego.

Legalizalicya dokumentów. Dr. Maksymilian Nagler, adwokat krajowy w Zborowie, pisze nam: Na podstawie ustawy krajowej z dnia 20 września 1895 nr. 62 Dz. u. kr. wydanej po myśli ustawy z dnia 5 czerwca 1890 nr. 109 Dz. p. p., nie potrzebują być dokumenta prywatne, sporządzone w sprawach hipotecznych, których przedmiot wpisu nie przenosi kwoty 50 zł. a. w. legalizowane ani przez notaryusza ani przez sąd. Obowiązująca obecnie w Galicyi ustawa krajowa wydaną została w interesie ludności wiejskiej, dla której sporządzenie dokumentów prawnych połączone było ze znacznymi wydatkami, właśnie z powodu przymusu legalizacyjnego.

Ponieważ się przekonałem, że włościanie nie mają jeszcze dotychczas wiadomości o tej ustawie, przeto sądzę, że byłoby rzeczą wskazaną, aby władze i osoby stykające się z ludem pouczyły go o tej nowej, a tak dla niego pożytecznej ustawie.

Z „Sokoła“. Wczoraj obchodziło tow. gimnastyczne „Sokół“ jedenastą rocznicę sprowadzenia się do własnego gmachu koncertem, połączonym z produkcyami gimnastycznemi. Dr. Dziędzielewicz wygłosił, jak co roku, zastosowaną do okoliczności mowę, poczem odbyły się popisy muzyczne, spiewackie i deklamacyjne. Chór towarzystwa wykonał z akompaniamentem orkiestry kompozycyę Adama Münchheimera „Hymn do mistrzów sztuki“, napisany na głosy męskie, p. Kajetan Bojarski, znany zaszczytnie z udziału w wielu innych koncertach, na tle chóru i orkiestry odspiewał „Serenadę“ Behra, skrzypek p Nadwodzki grał „Cavatinę“ Raffa bardzo pięknie i z uczuciem, wreszcie po raz drugi wystąpił chór „Sokoła“ z hymnem skomponowanym na cześć gimnastyków przez Gounoda. Prawdziwie tryumalnym można nazwać popis panny A. Dwornikiewiczówny, która silnym, dźwięcznym i doskonale wyrobionym głosem odspiewała aryę z drugiego aktu „Halki“ i „Skrzypki swaty“ Kratzera. W części deklamacyjnej brali udział pp. Konopka i Janikowski, z których ostatni wygłosił wiersz nadesłany przez panią Duchińską z Paryża. Ćwiczenia gimnastyczne przy-

gotowane na przyszłoroczny zjazd „Sokołów“ w Krakowie, dopełniły całości.

Obchody. W dalszym ciągu odbyło się wczoraj i w sobotę kilka wieczorków z powodu rocznicy powstania. W tow. straży ogniowej „Sokół“ wygłosił mowę dr. Roman Kulczycki. W produkcyach muzycznych brało udział „Echo“. W „Gwieździe odbyło się amatorskie przedstawienie. Grano „Dramat jednej nocy“, „Dziką różyczkę“ i akt „Gwiazdy Syberyi“ W „Skale miał odczyt p. Lucyan Tatomir.

Pojedynek parlamentarny. W sobotę odbył się w Peszcie pojedynek na pałasze między ministrem spraw wewnętrznych Perczelem a posłem Andreanszkym. Powodem pojedynku było zajście na piątkowem posiedzeniu sejmu, o którem donieśliśmy już w telegramach. Toczyła się na owem posiedzeniu dyskusya nad nadużyciami, jakie się miały dziać przy ostatnich wyborach. Na to rzekł Andreanszky; „Patrzcie, on zadaje kłam notorycznym faktom“, a Perczel odpowiedział mu: „Wypraszam sobie podobnie bezczelnych insynuacyi“. Prezydent sejmu wezwał za to do porządku i Andreanszky'ego i Perczela. Andreanszky mimo to wyzwał Perczela na pojedynek, który odbył się w sobotę. Zaraz przy pierwszem skrzyżowaniu szabel zadał Perczel Andreanszky'emu bardzo niebezpieczną na cztery palce szeroką ranę w głowę Po pojedynku udał się Perczel do liberalnego klubu, gdzie zgotowano mu wielką owacyę.

Spółka wydawnicza dla wydawania książek, pism i broszur, zawiązała się onegdaj we Lwowie. P. Romanowicz imieniem grona założycieli przedłożył projekt statutu, który przyjęto. Dotąd przystąpiło około stu członków z kapitałem 30.000 złr.

Ze stowarzyszeń. Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę. Na porządku dziennym sprawozdanie inżyniera M. Maślanki „O wodociągach dla m. Rzeszowa.“

Zarząd Towarzystwa łyżwiarskiego zawiadamia, że jutro 3 grudnia otwarty zostanie na Panieńskich stawach przy ulicy Pełczyńskiej tor łyżwiarski, że ślizgawki odbywać się będą co dzień przy muzyce wojskowej, a w szczególności także wieczorami do godziny dziesiątej przy elektrycznem oświetleniu stawów, że nauka ślizgania się — ujęta w system — rozpadać się będzie na kurs niższy i wyższy, że wdrożone są starania celem pozyskania w tej mierze stosownych sił nauczycielskich, a nakoniec, że się postarano o takie urządzenia w nowych ubikacyach nad stawami, by nietylko wszelkim słusznym wymaganiom publiczności zadość uczynić, ale by w ogóle nowy tor odpowiadał godnie swojemu stołecznemu charakterowi.

Spadek po hr. Taaffem wynosi ogółem około trzech milionów reńskich. Uniwersalnym spadkobiercą jest jedyny syn, 23-letni hr. Henryk Taaffe, studyujący obecnie prawa na wszechnicy w Gracu. Co do administracyi dóbr porobione są pewne zastrzeżenia, tak, że młody hrabia otrzyma na razie 30 tysięcy apanaży rocznie; wdowa, hrabina Irma, rentę 25.0000 rocznie, 2 zamężne córki po 6000, niezamężna hrabianka Ludwika 10.000, siostra zmarłego hr. Amalia 25 000 zł. rocznie.

Wszystkie listy polityczne spalił hr. Taaffe przed chorobą, pozostały podobno jednak pamiętniki, tyczące się życia parlamentarnego, które mają być ogłoszone drukiem.

Nadmienić w końcu należy, że hr. Taaffe w testamencie swym ustanowił opiekunem swego syna dra Steinbacha, byłego ministra i autora słynnego projektu reformy wyborczej.

Modne psy w Anglii. Do oryginalności, któremi odznaczają się wyższe sfery społeczeństwa angielskiego, należy i to, że tam prawie w każdym sezonie modną jest inna rasa psów, a dziwnem jest to, że w kwestyi tej nadaje Anglii ton nie Londyn, lecz miasto Brighton, w którem co roku rozstrzyga się pytanie, którą rasę należy uznać na przyszły sezon za modną. W zeszłym roku modnymi były jamniki rasy irlandzkiej i szkockiej. W tym roku miejsce ich zastąpić mają psy norweskie, o których mówią, że się odznaczają nadzwyczajną inteligencyą. Każdy więc Anglik lub Angielka, którzy się chcą poddać przepisom dobrego tonu, nie mogą prowadzić z sobą innego psa, jak norweskiego jamnika. Ostatnie słowo na korzyść psów norweskich wyrzekła królowa Wiktorya, która przyjęła od księżniczki Battenberskiej dwa psy tej rasy.

Handlarzy psów nowa ta moda wcale nie zachwyca, gdyż o psy prawdziwie norweskiej rasy bardzo trudno, więc nie będą mogli wiele sztuk puścić w handel.

Jak młody książę japoński uczy się czytać? Pewien Japończyk w *Vie contemporaine* opowiada, że nauka pisania książęcej latorośli w Japonii odbywa się niesłychanie uroczyście. Młody Doimio jest otoczony sztabem ślicznych dziewcząt, które muszą być na zawołanie każdej chwili, aby mu dostarczyć wszelkich potrzebnych przyborów do pisania. Jedna z nich nalewa tusz chiński do kosztownego kałamarza; inna rozwija i gładzi papier, który trzecia jej koleżanka przyniosła w prześlicznych kolorowych zwojach; inna znowu delikatnymi paluszkami czyści pędzel przeznaczony do pisania. Zdawałoby się, że wszystkie muzy zstąpiły z Olimpu, ażeby pomagać młodemu księciu w chwilach pracy i uprzyjemniać mu naukę. Nareszcie w oznaczonej godzinie zjawia się profesor. Na palcach po cichu zbliża się do Doimia. Usta ma zakryte białą zasłoną, aby jego oddech nie owionął przypadkiem książęcego oblicza. Po tysiącznych ukłonach mistrz siada. Zaczyna się nauka pisania. Mistrz kreśli na papierze znaki piórem, założonem w obsadkę z kości słoniowej. Do obowiązku nauczyciela należy podczas każdej lekcyi wyrażać podziwienie i radość z powodu postępów, okazywanych przez ucznia. Te uczucia może jednak wyrażać tylko gestami, bo profesorowi nie wolno przemawiać do ucznia. Czasem mistrz wzywa najstarszą służebnicę i przez jej usta wyraża uznanie dla kaligraficznego talentu ucznia.

Stan powietrza. T. o 9 rano —10° R., w poł. — 6° R. Bar. 769. Spada. Pogoda.

W skiepie.

— Proszę ładnego kortu trzy łokcie.
— Czy to na żakiet?
— Nie... na kredyt...

Teatr. Dziś w poniedziałek „Ciotka Karola“, krotochwila w 3 aktach Brandona, zakończy „Flis“, opera w 1 akcie Stanisława Moniuszki. Jutro we wtorek „Halszka z Ostroga“, dramat historyczny w 5 aktach J. Szujskiego. „Mira“ sztuka Jana Kazimierza Zielińskiego przedstawioną będzie po raz pierwszy w poniedziałek dnia 9 bm

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** „Halszka z Ostroga“, od lat trzydziestu nie była u nas grana, przedstawienie więc tego 5-aktowego dramatu w sobotę i w niedzielę było rzeczywiście „premierą“, tem więcej, że Szujski, znakomity historyk, publicysta i uczony, jako pisarz dramatyczny popularnym nie był, bo jego dziełom dramatycznym, mimo wiernej, że się tak wyrażę, plastyki historycznej, pięknego, obrazowego języka i poezyi, brak nerwu scenicznego, błyskotliwości i dramatycznego zawikłania. Szujski był przedewszystkiem historykiem, filozofem i politykiem w szerokim stylu, a jako patryota i znakomity pisarz z ogromnem wykształceniem literackiem, odczuwając potrzebę i pożytek historycznych polskich dzieł na scenę, zabrał się sam do tego, zamiast drugim radzić, wypracował ich szereg pokaźny, pisząc wśród licznych swoich zajęć wówczas, gdy mu na to czas i swoboda umysłu pozwalała. I to dodać należy, że Szujski był człowiekiem inicyatywy i kolosalnej pracy. Chciał, mógł, był wodzem i przykładem w różnych pryncypalnych kierunkach naszego życia publicznego. „Halszka z Ostroga“ jest dramatem historycznym z drugiej połowy szesnastego stulecia, bo rzecz dzieje się w 1553 r. za panowania Zygmunta Augusta, którego autor również wprowadza do dramatu z pobieżnym wprawdzie udziałem, ale malując postać tego króla z gorącą miłością patryoty polskiego. Halszka z Ostroga jest córką Beaty z Kościeleckich Ostrogskiej, wdowy po kniaziu Ilii, bracie kniazia Konstantego Wasila Ostrogskiego, który jest właśnie opiekunem Halszki i pragnie ją poślubić kniaziowi Dymitrowi Sanguszce, podczas gdy matka chce Halszkę wydać za koroniarza, magnata i rycerza Łukasza Górkę.

Na tym sporze rodzinnym, na antagonizmach familijnych, zbudował Szujski swój dramat. Halszka, to dziewczyna hoża, z usposobieniem poetycznem, ale zdrowem, w której, obok żywości temperamentu, przebija się charakter krzepki, wola niezłomna i głęboka miłość do despotycznej matki, miłość, nie tyle może wypływająca z serdecznego, naturalnego źródła, ile z poczucia obowiązku dobrej córki, wychowanej bogobojnie i religijnie. Nie w smak jej idą uroki uczonego astrologa, śmieje się z nich i instynktem odgaduje ich nicość. Dymitra Sanguszki nie kocha, ale go lubi, bo to jej dawny towarzysz lat dziecinnych, co prawda hulaka i zwolennik miłostek, ale człek rycerski i rębacz zawołany. Kniaź Wasil nie wiele sobie robi z oporu matki — siłą dostaje się ze zbrojnym orszakiem do zamku kniahyni Ostrogskiej i nie zważając na opór matki i córki, siłą prowadzi ją do ołtarza i przemocą oddaje Dymitrowi Halszkę za żonę. Halszka czuje wstręt do narzuconego jej męża i przysięga zaraz po ślubie matce, że mu nigdy nie ulegnie, życia nie osłodzi, i nienawidzieć go będzie Dymitr uwozi więc swoją żonę do siebie, ale mściwa kniahyni znajduje posłuch u króla, tem więcej, że Zygmunt August był dziewosłębem Łukasza Górki. Taka łaska monarsza — to zaszczyt nie lada, z którym się liczyć musi każda rodzina szlachecka, gdy na nią spadnie. Król tedy, zwołuje sąd senatorski na Sanguszkę, a sąd za gwałt popełniony, skazuje go na gardło.

Wykonania wyroku podejmuje się Marcin Zborowski, kasztelan kaliski — mąż niezłomnego charakteru, który ustaw państwowych strzeże jak oka w głowie. Tymczasem pokora Sanguszki, jego prawdziwa i gorąca miłość do opierającej się żony, uwiezionej przez niego do Czech, budzi w żonie wzajemność i Halszka, mimo przysięgi danej matce, chce bronić męża od wyroku śmierci i... kocha go. Ale nieubłagany Zborowski ściga Sanguszkę, dopada w Czechach, a gdy chce go pochwycić, aby wyrok wykonać, staje z Dymitrem do pojedynku i zabija go. Halszka wraca do matki złamana i w zabitym mężu rozkochana. Właśnie przywożą i zwłoki Dymitra, aby je pochować w grobach rodzinnych. Podczas pogrzebu przybywa król w swaty za Łukaszem Górką, lecz przekonawszy się o zawziętości matki, odjeżdża smutny i zniechęcony. Tuż potem Łukasz Górka najeżdża zamek Ostrogski, dostaje się do niego przemocą i pragnie porwać dla siebie Halszkę. Ale Halszka kryje się w kaplicy zamkowej, a tam ksiądz, celem ostatecznego ratunku przed przemocą wiąże ją ślubami małżeńskimi ze starym kniaziem Siemionem, przyjacielem i orędownikiem zabitego Dymitra Sanguszki. Łukasz Górka, szlachetny i rycerski, godzi się na fakt spełniony i spokojnie odjeżdża z zamku Ostrogskiego.

W wystawieniu tego historycznego dramatu przedewszystkiem podnieść należy stylowe i bardzo staranne dekoracye, oraz piękne kostyumy i umiejętną reżyseryę. Tło historyczne i ogólny ton gry zachowano we wszystkich scenach wiernie i typowo, a charakteryzacya artystów nie pozostawiała nic do życzenia. Do złudzenia był podobny p. Hierowski do Zygmunta Augusta, a grą pełną powagi, majestatu królewskiego i pewnej melancholijności, wybornie dostrajał się do sytuacyi. Halszką była p. Stachowiczowa, i chociaż rola ta niewyposażna przez autora w błyskotliwe efekta, artystka może ją zaliczyć do najlepszych swoich kreacyi.

Gdybyśmy chcieli wszystkich artystów po szczególe wymieniać, podnosząc ich grę wyborną, musielibyśmy niemal cały afisz przepisać; ograniczamy się więc na wymienieniu główniejszych postaci z niezwykłym talentem, temperamentem, siłą i miarą artystyczną odtworzonych przez pp. Cichocką (księżna Ostrogska), Woleńskiego (Sanguszko), Chmielińskiego (kniaź Wasyl), Gasińskiego (Zborowski), Wysockiego (Czarnkowski, Kwiatkiewicza (Odachowski), Kliszewskiego (Górka), Kiczmana (astrolog), Rybickiej (panna służebna) i wielu innych.

Iks Ypsylon.

* **Nowa procedura cywilna** w tłumaczeniu polskiem z objaśnieniami profesora A. Balasitsa już opuściła prasę i jest do nabycia w każdej księgarni.

* **„Odgrzewana miłość“.** Czytamy w *Głosie Narodu*: „W teatrze miejskim w Krakowie odbyła się próba z komedyi w 4 aktach, a 5 odsłonach pod tyt. „Odgrzewana miłość“ na tle stosunków zakordonowych, napisana przez autora „Zdrowych i pokaleczonych“, Żegotę Krzywdzica. Nowa komedya wejdzie na repertoar naszej sceny z końcem przyszłego tygodnia.“

* **Wiktor Doleżan.** „Wpływ moralności na śmiertelność.“ Według odczytu dra med. Höffela. Kraków 1895. (Odbitka z *Przewodnika hygienicznego.*)

„Dwa istnieją rodzaje samobójstwa“ czytamy na wstępie tej bardzo cennej rozprawki; „jeden ucina żywot nagle; drugi prowadzi zwolna, krokiem nieznacznym, ale niemniej pewnym do tego samego celu... to samobójstwo skutkiem namiętności.“ Autor nie prawi czytelnikom suchych morałów o cnocie, czystości i o skutkach rozpusty, ale przekonywa niezbitemi i bardzo wymownemi cyframi, że rozkosz nieporządna wpływa zabójczo także na ciało i szerzy najstraszniejsze spustoszenie. Przeciwko zdaniu dosyć rozpowszechnionemu pośród dojrzałej młodzieży, że zupełna wstrzemięźliwość bywa przyczyną chorób, przytacza p. Doleżan oświadczenie największych powag lekarskich, które temu stanowczo przeczą i zalecają czystość ze stanowiska hygieny. „Nierząd (prostytucyę) należy zwalczać i wytępiać wszelkimi możliwymi środkami, gdyż on szerzy tylko śmierć i zniszczenie — czy jest swobodnym (jak w Anglii), czy prawnie uregulowanym (jak we Francyi). Najcięższe, nieuleczalne choroby, jak »tabes dorsalis« i »dementia paralytica«, są następstwami nierządu; „on zabiera armiom europejskim więcej ofiar“ jak mówi Tölply (p. s. 13), „niż traciłyby na polu walki, gdyby co roku staczać musiały wielkie bitwy.“

Sądzimy, że ta rozprawka zasługuje na jak największe rozpowszechnienie.

Dr. P.

Rozmaitości.

— **Pomnik przyjaźni czterech miast.** Niezwykłej uroczystości świadkiem była niedawno Bazylea, niezwykłej nie naturą obchodu, bo streszczała się w ceremonii odsłonięcia pomnika, ceremonii banalnie zużytej, zwłaszcza od czasu rozwiniętej w Niemczech na szeroką skalę „pomnikomanii“, ale — niecodziennej dla motywu, który wzniesienie go wywołał, niecodziennej dziejami i znaczeniem pomnika — bo oto pomnik ten stanął ku pamięci objawów miłosierdzia i miłości bliźniej — a takich podobno nie wiele naliczyćby się dało.

Pomnik ten, choć dzisiejszy, znaczeniem wszakże swojem daleko sięga w przeszłość, wyrazem będąc od wieków istniejącej sympatyi i związku, określonego ongi mianem „współobywatelstwa“ (*combourgeoisie*), pomiędzy mieszkańcami Alzacyi, w niektórych okolicach Szwajcaryi, ściślej zaś pomiędzy Strasburgiem a Bazyleą, Bernem i Zurychem. W roku dziejów wymienione tu miasta przy każdej sposobności skwapliwej udzielały sobie pomocy, której wspomnienie w tradycyi ostało się i legendach Gdy w r. 1356 nawiedziło Bazyleę straszliwe trzęsienie ziemi, pierwszy Strasburg podał jej w nieszczęściu rękę. Później, a legenda to jedną z płaskorzeźb pomnika uzmysłowiona, w roku 1576 uciemiężonemu Strasburgowi pospieszyli z pomocą Zuryszanie; statkiem wypłynęli od siebie zrana, a już wieczorem tego samego dnia byli na miejscu — tak, że gdy pod murami Strasburga stanęli, polewka, jaką wieźli z sobą, nie zdążyła jeszcze wystygnąć zupełnie. Wreszcie, w r. 1870, w czasie oblężenia stolicy alzackiej, najpoważniejsi obywatele Bazylei, Berna i Zurychu udali się w deputacyi do wielkiego księcia Badeńskiego i generała Werdera i wymogli na nich pozwolenie zabrania z sobą z miasta starców, kobiet i dzieci. Dokonali tego wśród zawieszenia broni, w dniu 11 września (a nie, jak szowinizm francuski utrzymuje, po poddaniu się miasta dopiero, poczem do dnia 22 chroniło się do Bazylei 1.261 zbiegów strasburskich, po kapitulacyi zaś (23 września) jeszcze 517, których w mieście i okolicy najgościnniej przyjęto i aż do połowy października zatrzymano, aby ich następnie suto zapomożonych w pieniądzach (100 000 fr.) i naturze, odesłać do siebie

Otóż na pamiątkę tego faktu baron Gruyer, obywatel strasburski, postanowił własnym kosztem ofiarować Szwajcaryi pomnik i przed dwoma laty jeszcze o zamiarze tym swoim zawiadomił radę związkową, która dar w imieniu kraju przyjęła i wyznaczyła Bazyleę za miejsce wystawienia pomnika.

Jest on dziełem rzeźbiarza Bartholdiego, nagrodzonem w tegorocznym salonie (zapewne przeznaczenie pomnika wpłynęło nieco na opinię sędziów, bo niejeden czynią mu zarzut) wielkim złotym medalem, a przedstawia alegoryczną figurę Helwecyi, biorącej w opiekę Alzatkę. Prócz figur drugoplanowych, mniej podobno udanych, napisy w bronzie i płaskorzeźby znaczenie pomnika historycznie tłómaczą, jak to już o zurychskiej nadmieniając polewce, wspomniałem.

Stanął na placu i promenadzie, poprzedzającej dworzec centralny bazylejski, a odsłonięto go wobec synowca ofiarodawcy, rzeźbiarza Bartholdiego, deputacyi miast: Strasburga, Bazylei, Berna i Zurycha, wśród śpiewów narodowych i wiwatów, na jakie więcej od niejednego z pomników zasłużył.

Z izby sądowej.

Lwów 2 grudnia.

(*Obraza duchowieństwa*).

Przed lwowskim sądem przysięgłych odbyła się dnia 29go z. m. rozprawa przeciw Kornelowi Żelaszkiewiczowi, wydawcy *N. Robotnika* i Janowi Woźniakowi, odpowiedzialnemu redaktorowi tego pisma, oskarżonym o występek podburzania przeciw duchowieństwu.

Po przeprowadzonej rozprawie, ława sędziów przysięgłych wydała werdykt, zaprzeczający winy Żelaszkiewicza 6 głosami, a Woźniaka 9-ma głosami. Na mocy tego werdyktu trybunał uwolnił obu oskarżonych.

* * *

Kołomya 1 grudnia.

(*Podpalenie sądu*).

Ława przysięgłych jednogłośnym werdyktem uwolniła adjunkta Ostermana od zarzutu zbrodni podpalenia, a od zarzutu innych zbrodni wymaganą liczbą głosów. Po ogłoszeniu wyroku wypuszczono go natychmiast z więzienia.

Głosy publiczności.

Restauracya kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku. W dalszym ciągu złożyli dobrowolną ofiarę: N. N. 60 ct. Paulina Sembratowicz o szczęśliwy przebieg słabości, Ławrowski, Morelowski z Krakowa, Studzieniecka z Chwałowic, Marya Kapuścińska, H. L. z Krakowa, Wojakowska ze Lwowa za ratunek w potrzebie z prośbą o dalszą opiekę po 1 złr. S. S. Służebniczki z Sieniawy, Dydymka z Jasionowa, Horodyńska z Laszek z prośbą o opiekę, po 3 korony. Jan Czosnek o błogosławieństwo 1.70 Zofia Łysakowska, Dunin Brzezińska, o zdrowie i siły potrzebne, Ks. P. Szpila, Skrobotowicz z Łańcuta, Ks. Kan. Podgórski z Woli Zarzyckiej, Ks. Wróblewski, Ks. Franciszek Zygłowicz po 2 złr. Ks. W. Sołtysik, Helena Heller o zdrowie syna, Józef Szafran, H. Orzechowska z podziękowaniem za otrzymane łaski i z prośbą o opiekę nad dziećmi, Kuławkowska z Przeworska, A. K. z Gdowa z podziękowaniem i prośbą o opiekę po 3 złr. N. N. z Husiatyna 4 50, Wilhelmina Leowa z prośbą o łaskę N. Maryi Panny, Dr. Steiner z Wieliczki. N. N. z Łańcuta, Andrzej Rejszatowicz, Helena Bakałowicz, M. Golińska po 5 złr. Dunin Brzezińska 5·50 Ks. Wróblewski 1 dukata. Jan Kachna, Anna Galigowska po 6 złr. Eustachiewicz z Leżajska 6·50. Ks. A. Pawłowski 8 złr. Wojciech Skworzec 8·50. Wincenty Matula ze Lwowa, Ks. J. Gryziecki, B. z Jarosławia z podziękowaniem za dotychczasową opiekę i poleceniem rodziny, Kowalik z Leżajska, Wydział Rady pow. w Kolbuszowej po 10 złr. Jan Orlik 21 marek. Stan. Paluch 10 rubli, Dunin Brzezińska ponownie 2 złr Ks. Stan. Siara od parafian 35·50. W. M. z Leżajska 40 złr. Gminy: Łączany 2·40, Zmysłówka 9·50, Narol 16·99, Głogowice 5·13, Kosmirzów 3·40.

Wszystkim P. T. Dobrodziejom składamy najserdeczniejsze podziękowanie, chowając w sercu na zawsze wdzięczność. Dobry Bóg i N. Marya Panna najmniejszą ofiarę nagrodzi. O to właśnie się modlimy. Przy następnym wykazie będziemy mogli podzielić się wiadomościami odbytych w tym roku restauracyi i kosztami tychże. Sławną świątynię Leżajską, tylu cudami i łaskami Najśw. Maryi Panny wsławioną, polecamy dalszej opiece PT. Dobrodziejów

Leżajsk 22 listopada 1895.

O. Łukasz Dankiewicz przełożony komitetu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 listopada.

(Z.). Od wczoraj już nie myślą spekulanci o niczem innem tylko o likwidacyi miesięcznej. Wiadomo już ile jest nierozwikłanych zobowiązań w kredytach. Oto przeszło cztery tysiące tych akcyi jest nieulokowanych. Pozycye drobniejszych spekulantów sprzedawano dziś w drodze egzekucyjnej, zaś olbrzymią pozycyę jednego spekulanta, wynoszącą około 3 000 kredytów objąć ma podobno ryczałtem bank Rotszylda, Zakład kredytowy i Zakład kredytowy ziemski. chcąc w ten sposób zapobiedz większym kataklizmom. Co się tyczy innych walorów, jeszcze nie są zestawione wykazy, ile ich jest, mówiąc językiem giełdowym „w zawieszeniu“.

Te kłopoty prolongacyjne sprawiły, że giełda wcale nie była dziś wrażliwą na wiadomości polityczne i zupełnie obojętnie zachowywała się zarówno wobec odpornego stanowiska sułtana w sprawie przepuszczenia drugich okrętów stacyjnych przez Dardanele, jak i wobec tak pomyślnej mowy Crispiego, która w innych okolicznościach dałaby z pewnością powód do znacznej haussy. Berlińska giełda jest do najwyższego stopnia oburzona na tutejszych spekulantów, gdyż nie chcą oni płacić różnic kursowych od swych transakcyi zawartych w Berlinie. Izba giełdowa zamierza utworzyć „czarną księgę“, do której wpisywani będą wszyscy prywatni po za giełdą stojący spekulanci, którzy nie chcą wypełniać swych zobowiązań.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 366·75, węgierskie 434·—, Angiobanki 163 75, Uniony 314·—, Bankvereiny 147.—, Länderbanki 242·—. Ludwiki 218 50, Czerniowieckie 290·50, Elbethale 266·25, Renta papierowa 99·75, srebrna 99·75, austryacka złota 120·90, 4% austr. renta wal. kor. 99 75, węgierska złota 120·90, 4% węgierska renta wal. kor. 97 85, dukat 5·70—, 20-frankówka 9·60, marki 11·81. ruble 1·29¾.

§ **Targ na nierogaciznę.** Kraków 30 listopada. (Sprawozdanie oryginalne oddziału komisowego „Targowiska“). Ruch targowy z dnia 29 i 30 listopada 1895. Przypęd 2666 sztuk. Notowano prosięta: tuczne 34—37 zł. za 100 klg. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 2600 sztuk.

Telegramy „Przeglądu“.

Ellischau 2 grudnia. Rodzina hr. Taffego otrzymuje bez przerwy mnóstwo kondolencyi. Między innemi otrzymała kondolencye od wielu członków domu cesarskiego, od wysokich dygnitarzy kościelnych, od korporacyi, stowarzyszeń i ciał parlamentarnych. Nadszedł także telegram od prezesa liberalnej lewicy niemieckiej hr. Kuenburga, który na podstawie uchwały klubowej wyraża imieniem tego stronnictwa najgłębsze współczucie i oświadcza, że reprezentować będzie klub na pogrzebie. Z wiosek okolicznych napływa mnóstwo ludności, aby po raz ostatni zobaczyć oblicze zmarłego i pomodlić się nad jego trumną.

Wiedeń 2 grudnia. Koło polskie odbyło wczoraj długie posiedzenie, na którem omawiano obszernie sprawę Morskiego Oka. W dyskusyi wskazywano na to, że oświadczenie, złożone w tej sprawie w sejmie węgierskim przez ministra Perczela zaniepokoiło opinę publiczną w kraju, należy zatem wysłać deputacyę do ministra spraw wewnętrznych i wywołać jego odpowiedź. P. Jaworski zapewniał, że sprawa ta bierze obrót pomyślny dla Galicyi i że urzędnicy w ministerstwie spraw wewnętrznych baczą pilnie na to, ażeby Galicyi żadna krzywda się nie stała. W każdym razie zgadza się mówca na wysłanie deputacyi. Koło uchwaliło poruczyć sprawę prezesowi p. Zaleskiemu, który z dwoma jeszcze członkami Koła, wybranymi przez się, uda się do ministra spraw wewnętrznych.

Następnie odczytano depeszę młynarzy galicyjskich, protestująca przeciw wprowadzeniu przez inspektora przemysłowego 12-godzinnego odpoczynku niedzielnego w młynach. W depeszy tej skarżą się młynarze, że wobec konkurencyi węgierskiej zarządzenie to musi ich zrujnować.

Koło uchwaliło wysłać w tej sprawie pp. Pinińskiego i Lewickiego w deputacyi do ministra handlu.

Następnie obradowano poufnie nad reformą podatkową i nad regulacyą katastru gruntowego.

Minister Biliński zabierał dwukrotnie głos w tej debacie, której jednak jeszcze nie ukończono.

Konstantynopol 2 grudnia. Z powołanych 128 batalionów redyfów, tylko 110 jest już zupełnie zmobilizowanych i gotowych do wyruszenia w pole, reszta z powodu braku broni i amunicyi jest niezdolna do akcyi.

Wysłany do Trebizondy okręt turecki „Szerefressun“, na którym znajdowała się broń i naboje przepadł bez wieści.

W piątek ambasador angielski Currie był na dwugodzinnej audyencyi u sułtana. Między innemi omawiano na tej audyencyi także ostatnie rozruchy w Yemen w Arabii. W sprawie przepuszczenia przez cieśninę dardanelską po drugim statku stacyjnym każdego z mocarstw, podpisanych na traktacie paryskim, wszyscy ambasadorowie i gabinety tych państw są w najzupełniejszej zgodzie i obstają przy tem, aby sułtan wydał firman, zezwalający na przejazd tych statków.

W tureckich kołach przeważa mniemanie, że ponieważ traktat paryski niejasno określa prawo mocarstw utrzymywania drugiego statku stacyjnego, przeto sułtan ma prawo żądanie mocarstw odrzucić. Jednakże ponieważ mocarstwa nadzwyczaj solidarnie idą w tem żądaniu, przeto sułtan zapewne ustąpi i na drugi statek stacyjny zezwoli.

W Yldiz kiosku odbywają się codziennie narady ministrów tureckich. Obiega pogłoska, że przygotowuje się wydanie sułtańskiego dekretu, zawierającego rozmaite koncesye. Między innymi chce sułtan w niektórych sprawach zrzec się dobrowolnie swych prerogatyw autokratycznego władzcy, a rozszerzyć władzę Porty. Spodziewają się, że przez to polepszy się sytuacya Turcyi zarówno na wewnątrz, jak i na zewnątrz.

Exarcat bułgarski zamierza poskarżyć się u Porty na samowolne postępowanie tureckich władz prowincyonalnych względem funkcyonaryuszy bułgarskiej cerkwi, zwłaszcza w wilajecie kossowskim.

Belgrad 2 grudnia. Adres, który skupczyna wręczy królowi, wyraża zadowolnienie z tego, że Serbia utrzymuje przyjacielskie stosunki ze wszystkiemi mocarstwami, a zarazem nadzieję, że sułtan udzieli Serbom żyjącym w Turcyi zupełnej swobody religijnej i swobody nauczania. W końcu dziękuje skupczyna w tym adresie rządowi za trudy podjęte w tej mierze, a rządowi rosyjskiemu za życzliwość okazaną Serbii w sprawie konwersyi jej długów.

Liberalne stronnictwo skupczyny wniesie osobny adres mniejszości.

Wiedeń 2 grudnia. Na pogrzeb Taaffego odszedł stąd dziś zrana osobny pociąg do Ellischau. Pojechali nim zastępca Cesarza jeneralny adjutant Paar, prezes gabinetu Badeni, ministrowie Welsersheimb. Gautsch, Biliński, ambasador włoski hr. Nigra, członkowie prezydyum Rady państwa deputacye od klubów parlamentarnych, wielu namiestników i wyższych urzędników.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Do Pana Edw. Langera prywatyzującego!

Z przyjemnością przyłączam się do myśli pańskiej w sprawie petycyi do Rady państwa **co do zniesienia loteryi liczbowej** Oby to się jak najprędzej stało.

Podam Panu kilka dat, któreby do wzmiankowanej petycyi uzasadnienie dodane być mogą.

Pominąwszy szkody moralne i społeczne jakie loterya liczbowa wyrządza zwrócę się do innych pobudek bo żyjemy w czasach, w których innymi argumentami wojować trzeba. Chcę dowieść, że loterya liczbowa jest grą bez podstawy racyonalnej i **bez szans do wygrania**. Koło szczęścia zawiera jak wiadomo 90 numerów a więc prawdopodobieństwo trafienia numeru $^1/_{90}$. Gdy się pięć numerów wyciąga więc możliwość wygrania zmniejsza się do $^5/_{90}$ czyli $^1/_{18}$. A więc 1 wypadek korzystny dla gracza **a 17 wypadków** dla kasy, w obec czego kasa wygrywającemu oprócz stawki jeszcze 17 razy tyle wypłacić winna a przy oznaczonych numerach 90 razy tyle. W istocie wypłaca kasa 14 razy stawkę a przy oznaczonych numerach 57 razy. W ten sam sposób przedstawiają się wygrane w ambach, ternach itd. Wedle nauki o kombinacyach można z 90 liczb zestawić 4.005 amb, 117.480 tern i 2,555.190 kwatern a 43.949.268 kwintern W 5 wyciągnietych liczbach jest 10 amb, 10 tern, 5 kwatern i jedno kwinterno, a więc musiałoby kwoty wypłacane za wygrane, pominąwszy stawkę równać 480 i pół razy stawce przy ambach, 11.750 razy stawce przy ternie, 511.038 razy stawce przy kwaternie a 43,949 268 razy stawce przy kwinternie· Zamiast tego wypłaca kasa loteryjna przy ambie, ternie, kwaternie tylko 250, 5·000 i 64.000 razy stawkę a obsadzenie kwinterna jest wzbronionem. Nadto ma urząd loteryjny prawo przy zbytniej obsadzie jakiego numeru prawo ograniczenia wypłat. Ogół grających w przecięciu wygrać nie może, kasa stracić nie może. W końcu skonstatować należy, że większych kwot nie można wygrać na liczbowej loteryi.

I ja uważam loteryę klasową za znakomite zastępstwo loteryi liczbowej i proponuję abyśmy, celem dokładnego poinformowania się o tej instytucyi, udali się do jeneralnego przedsiębiorcy tej loteryi p, **Karola Heintza** w Budapeszcie, aby nam dokładny plan tej loteryi, która się tak znakomitą okazała przysłał.

Karol Mehr (Linz).

Ostrzeżenie.

Na wypadek, gdyby pojawił się jaki weksel z moim podpisem, oznajmiam że takowego nie podpisałam, zatem jest on falsyfikatem, który też odpowiednio uznany i traktowany będzie.

Zofia Zajączkowska
w Miękiszu starym.

Lwów dnia 2 grudnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216 50 do 220·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jassko po 200 zł. w. a. 289 — do 294 — Banku hypotec. [illegible] 200 zł. w. a. 414.— do 424.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203. — Tow. budowy wagonów w Sanoku 250 — do 260. —

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hip. [illegible] 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. [illegible] 109 50 do 110·20, 4 i pół proc. los w 50 lat 100 — 100 70 [illegible] kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100 20 do 100.90, [illegible] kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97 50 do 98·20 Tow. kred. zł. ziem. 4 proc. [illegible] 97 80 do 98 50 4 proc. [illegible] w 41 i pół lat [illegible] 97·30 do 98.— 4 proc. [illegible] 97 30 do 98·—,

46)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Pan Nicholls opanował już swoje wzruszenie; wzrok jego stał się znowu chłodny, a twarz przybrała maskę obojętności.

— Więc to rzecz ułożona. Skorzystasz pan bez zbytecznej zwłoki z obietnicy, jaką ci uczynił hrabia de Feurvières, że się zajmie tobą, a mam pewne podejrzenie, iż oddając się na twoje usługi, nie uczynił tego jedynie w chęci przypodobania się tobie.

W każdym razie nastręczy mi to sposobność obserwowania Santa Capelli z blizka.

Ostatnie słowa zamienili już w progu gabinetu.

— A propos... a jaki jest pański adres? — zapytał naczelnik.

— Hotel „Wszechświata", numer sto dwudziesty pierwszy.

— To dobrze. Napiszę tam pod adresem Cobneya. W razie potrzeby, zechciej mnie zawiadomić natychmiast pocztą lub telefonem.

W jednej chwili, jak wytrawny aktor, Jaunet przyprawił sobie faworyty i perukę. W otwartych drzwiach odezwał się głośno, po angielsku:

— Moje uszanowanie i najgłębsza podzięka panu dyrektorowi.

Potem sztywnym, automatycznym krokiem przeszedł przez przedpokój i schody i zmięszał się z tłumem krążącym po bulwarach. Czuł się zadowolonym, mocno zadowolonym, a nozdrza jego wydymały się lekko na myśl o dramatycznych komplikacyach, mających wyniknąć z aresztowania mordercy Blacksona.

Dzieje Maffii, zwięźle streszczone przez pana Nichollsa, zainteresowały go żywo, to też winszował sobie w duchu genialnego pomysłu podróży do Luizyany.

Już w wyobraźni widział imię swoje powtarzane przez dzienniki francuskie i administracyę ofiarującą mu do wyboru najwyższe posady. Niewiele brakło, aby mały agent z radości nie zaczął skakać na ulicy, lecz przechodząc około lustra na wystawie jakiegoś magazynu, spojrzał na siebie w swojem dziwacznem przebraniu i opamiętał się.

— A tobym się był złapał! — pomyślał w duchu, przybierając jeszcze sztywniejszą postawę.

Wolnym krokiem powracał do hotelu, gdy naraz stanął, jak wryty, na brzegu chodnika, z oczyma szeroko rozwartemi zdziwieniem.

— Tam u licha! — mruknął pół głosem — jeżeli to ona, to zaszła wysoko!

W szeregu powozów, zatrzymanych chwilowo na ulicy przez napływ przechodniów, jeden wyróżniał się i ściągał powszechną uwagę widzów tak swoim wytwornym kształtem i wspaniałością zaprzęgu, jak nieporównaną urodą młodej kobiety, na pół leżącej na czarnych, atłasem wyścielanych poduszkach.

Tą kobietą była hrabina d'Evremond i jej to widok wywołał na usta Jauneta ów wykrzyknik zdziwienia.

Rozpierając się łokciami, depcąc po nogach przechodniów, nie oszczędzając pięści, agent prześlizgnął się przez tłum, aby zbliżyć się, o ile możności, do eleganckiej wiktoryi.

— Tak, to ona... Nie mylę się — mówił sam do siebie. — To Marchandowa! Hę! hę!... ptaszku!... a to odfrunąłeś daleko od krat izby sądowej policyi poprawczej!...

Powozy powoli zaczęły się posuwać dalej. Jaunet naprzód z wolna, potem coraz prędzej zaczął biedz po chodniku za powozem pani d'Evremond. Sam nie zdawał sobie sprawy, dla czego to robi; jakiś instynkt popychał go naprzód. Gdy konie przyśpieszyły kroku, zawołał dorożki, wskoczył do niej i wskazując wiktoryę, toczącą się o jakie dwadzieścia metrów naprzód, krzyknął do stangreta:

— Dostaniesz dolara, jeżeli nie stracisz z oczu tej karety...

— Dobrze, dobrze, master — odparł dorożkarz. — Nie pierwszy to raz ją ścigam.

Jaunet drgnął.

— Znasz tę panią? — zapytał.

— Jeszczeby też! Zna ją przecie całe miasto. To hrabina d'Evremond.

— Nie może być! — zawołał agent.

Dorożkarz obrócił się na koźle i popatrzył na niego.

— Pan widocznie nie tutejszy? — rzekł.

— Nie; tylko przybyłem do kraju. Lecz dla czego o to pytasz?

— Bo inaczej wiedziałbyś pan, że to jest najsłynniejsza piękność Nowego Orleanu.

— Byłbym jednak przysiągł, że to jest Marchandowa — pomyślał w duchu Jaunet opadając napowrót na siedzenie.

I już chciał kazać zawrócić do hotelu, lecz rozmyślił się, jakby wiedziony jakiemś przeczuciem.

— Jedźmy dalej — postanowił. — Co to szkodzi? Tym sposobem poznam choć miasto.

— Master — odezwał się po chwili dorożkarz — wiktorya zatrzymała się.

Jaunet wychylił się z powozu i ujrzał karetę pani d'Evremond, stojącą przed bramą okazałego i obszernego hotelu. Hrabina, wyciągnięta wciąż leniwie na poduszkach, zdawała się czekać. Miejsce grooma na koźle było puste.

— Zatrzymaj się — rozkazał agent woźnicy.

W pięć minut potem zjawił się groom, a z nim miss Mary Smither, która zajęła miejsce w karecie obok pięknej hrabiny.

— Ładna osoba — rzekł agent do dorożkarza, gdy wiktorya ruszyła kłusem.

— I milionerka... — dorzucił stangret — co nie psuje uroku.

— Więc i ją znasz także?

Dorożkarz wzruszył ramionami.

— Od dwudziestu lat rozbijam bruk Nowego Orleanu i nie miałbym jeszcze znać wszystkich znakomitych osobistości miasta!

— Któż to więc jest ta pani, czy panna?

— To jest miss Mary Smither...

Policyant aż podskoczył na siedzeniu.

— *Sapristi!* — bąknął — miss Smither, spadkobierczyni Blacksona!

I znowu myśli jego zaczęły się błąkać po izbie sądowej policyi poprawczej, uwydatniając mu w osobie hrabiny d'Evremond zapamiętane rysy skazanej Marchandowej.

Cóż zresztą było w tem dziwnego, że miss Smither przyjaźniła się z hrabiną d'Evremond? A któż mógł zaręczyć, że urocza pseudo-arystokratka nie należała także do bandy Maffii?

— Idzie mi, jak z płatka! — pomyślał uradowany agent, zacierając ręce.

I kazał stangretowi zawrócić do hotelu, łamiąc sobie głowę nad sposobem jak najprędszego zbliżenia się do margrabiego Santa Capelli.

XV.

Panie Smither siedziały po śniadaniu w saloniku przyległym do ich prywatnych apartamentów.

Babka, roztargniona, czytała gazetę, spoglądając ukradkiem na wnuczkę, która przerzucała kartki książki, patrząc z widocznem zniecierpliwieniem na zegar, jakby chcąc przyśpieszyć powolny chód wskazówek.

— Czy oczekujesz kogo, Mary? — spytała z nienacka staruszka.

Młoda dziewczyna zarumieniła się, schwytana na gorącym uczynku.

— Nie... to jest raczej tak... — odparła. — Natalka obiecała przyjechać do mnie o drugiej.

Babka niedowierzająco pokiwała głową i wróciła do swojego czytania; znać jednak było, że dręczyła ją skrycie jakaś myśl, bo po chwili wnuczka znów ją zagadnęła.

— Co tobie jest, babuniu? Jesteś jakaś nieswoja.

Pani Smither obróciła się ku niej, jakby wahając się, czy odpowiedzieć na to pytanie, potem złożyła gazetę na stole i ręce skrzyżowała na kolanach.

— Mary — odezwała się poważnie — chciałabym, abyś nie wpadła w gniew...

— Ja, babuniu? — zawołała śliczna dziewczyna, zrywając się z miejsca i siadając na poręczy jej fotelu. — Cóż znowu!

— Bo, widzisz, od jakiegoś czasu jesteś taka nerwowa, rozdrażniona...

Łezka zawisła na długich rzęsach Mary.

— Babciu — rzekła z łagodnym wyrzutem — postaw się na mojem miejscu.

— Przyznaj jednak, moja droga, że po części jesteś sama temu winna.

— Jak to? Nie rozumiem zgoła.

— Ten brak stanowczości.. to ciągłe wahanie... oto, co cię czyni nieszczęśliwą. Gdybyś raz zdecydowała się na jakiś krok stanowczy...

— Ach! tak... na małżeństwo! — odparła Mary, potrząsając głową

— Rozumie się, moje dziecko. Przyznaj szczerze, tak między nami, czy pan de Santa Capella nie jest skończonym typem gentlemana? Czy nie posiada on, nie mówię już wszystkich, lecz dostatecznych zalet na dobrego męża? Czy...

— Dość już, babciu — przerwało dziewczę. — Nie przygnębiaj mnie do reszty ogromem zalet margrabiego. Dajmy na to, że jest on uosobioną doskonałością. Lecz jeżeli ja nie mam wcale zamiaru wyjść za mąż...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.